

Liberałowie są to komuniści a rebours. Komuniści zabierali czyjeś i dawali wszystkim. Liberałowie biorą to, co jest wszystkich i sprzedają komuś (sami sobie). Natomiast, trzy lata, które minały, służyły mnożeniu bytów (a taka, a owaka, a inna ścieżka prywatyzacji) po to, żeby nie można się było połapać o co chodzi. Ekipy komunistyczne upadały w protestach o podział dochodu - teraz gra jest poważniejsza, teraz idzie o majątek. Gra o majątek to jest gra o wolność. Mieliśmy tu już parę wojen, gdy nam sąsiedzi przedstawili swoje koncepcje zarządu naszym majątkiem. *Ryszard Domański*



SOLIDARNOSC WALCZĄCA

ISSN 0867-8731

MIESIĘCZNIK NR 4 (302) ROK XII, KWIECIEŃ 1993 r., cena 6000 zł

RAPORT Z KRAJU KOLONIALNEGO

Rozmowa z dr. hab. Mirosławem Dakowskim, współautorem książki "VIA BANK I FOZZ. O rabunku finansów Polski". Był on współpracownikiem nieżyjącego już Michała Falzmanna. Z wykształcenia - fizyk jądrowy.

Ciągnięcie zysków z państwa to nie tylko rzecz obrzydliwa lecz ponadto występna i zbrodnicza.

CYCERON

Panie doktorze, w jakim celu napisał Pan wspólnie z Jerzym Przystawą książkę o aferze FOZZ?

Planowy rabunek finansów Polski trwa już pół wieku. To, co słyszymy czy czytamy w prasie o aferze FOZZ jest przykładem ubecko-komunistycznej propagandy. Obecna sytuacja Polski jest podobna do tej sprzed dwóch wieków. Stoimy przed wyborem. Istniała wtedy, tak jak dzisiaj, szansa na przebudowę Polski. Rządzili krajem jawni agenci obcych mocarstw, korzystający z uspienia i krótkowzroczności - często przekupnej - szlachty. Nasza książka miała obudzić reakcję władz. Jak na razie nie odnosi to żadnego skutku. Może jednak obudzić instynkt samozachowawczy narodu.

Czy przed napisaniem tej książki próbował Pan innych metod pobudzenia obecnych elit do działania w celu przeciwdziałania rabunkowi finansów Polski?

Michał Falzmann pracował w NIK-u i analizował dokumenty udowadniające korupcję i rabunek finansów Polski. Poinformowałem o tym wszystkie chyba władze Rzeczypospolitej. Mianowicie: kancelarię prezydenta, kluby poselskie Sejmu, Biuro Interwencji Senatu, Ministra Sprawiedliwości /wtedy Chrzczanowski/, Generalnego Prokuratora, ministra kierownika CUP-u itd. Działo się to na wiosnę i w lecie 1991 r. Książka jest podsumowaniem „chodzenia” po różnych władzach, zarówno politycznych jak i kościelnych. Ukazała się

w maju 1992 r. - władze nie zareagowały, nie odpowiedziały społeczeństwu na pytanie, co się dzieje. Drugim celem tej książki jest obudzenie społeczeństwa, ludzi w Polsce żyjących, abyśmy zdali sobie sprawę, w jak ważnym historycznym momencie żyjemy. Jeśli się zgodzimy z tym, co się dzieje w Polsce, to zostanie ona znów rozgrabiona, rozerwana jak dwa wieki temu.

Z wykształcenia jest Pan fizykiem. Skąd się wzięło u Pana zainteresowanie ekonomią?

Pracowałem z Michałem Falzmannem jako „sprawdzacz” jego hipotez. Hipoteza może dotyczyć zjawisk astronomicznych jak i ekonomicznych. Rachunek prawdopodobieństwa i cała matematyka jest uniwersalnym narzędziem do poznawania zjawisk, zarówno fizycznych jak i gospodarczych. Zresztą każdy z nas jest ekonomistą na własny użytek. Każdy przecież widzi, ile ma pieniędzy, ile zarabia, a ile musi wydać?

Był Pan bliskim współpracownikiem Michała Falzmanna. Jak wyglądała od kuchni sprawa afery FOZZ-u?

Ciągle powtarzam, że FOZZ jest objawem procesu ogólniejszego. Prawdziwi aferzyści nie są jakimśi hochsztaplerami z Antyli Holenderskich, z Brukseli czy ze Stanów Zjednoczonych. Ci ostatni są to ludzie-lejki, dzięki którym wpływają z Polski miliony dolarów. Ważniejsza jest odpowiedź na to, że istnieje „państwo bez księgowości”, jak to sformułował już blisko dwa lata temu „Tygodnik Gdański”.

A przechodząc od ogółu do szczegółu - o kogo tak naprawdę chodzi?

13 czerwca 1991 roku, w ostatnich tygodniach swojego życia Michał Falzmann przeprowadził próbę kontroli „głównego księgowego” państwa - Leszka Balcerowicza w obecności jego szefa - Jana Krzysztofa Bieleckiego. Przy tej dramatycznej rozmowie obecny był także (między innymi) ówczesny prezes NIK-u, Walerian Pańko. Pan Balcerowicz nie odpowiedział na pytania dotyczące niekontrolowanego wypływu dewiz jak i sprawy niezależności finansowej Polski. Stwierdził tylko, że jest to wyłącznie spotkanie informacyjne. Premier Bielecki rzucił od niechcenia Falzmannowi - „niech pan dalej bada tę bardzo ważną sprawę”. /Dokładniej relacjonujemy i analizujemy dokumenty z tego spotkania w naszej książce razem z Jerzym Przystawą/. A przecież afra FOZZ dotyczy zapewne jakiegoś miliarda dolarów, czyli w złotychkach sumy rzędu 10-15 bilionów. Bilion - przypomina - to jedynka z 12 zerami.

Dlaczego długi PRL-u zostały „przekazane” Rzeczypospolitej Polskiej? Przecież długi te zaciągnęli komuniści, więc nie powinno ich spłacać całe polskie społeczeństwo?

Przed wszystkim - nie używajmy słowa społeczeństwo tylko naród. Słowo to upowszechnili komuniści dla potrzeb swojej manipulacji. Co do reszty - zgadza się. Do dzisiaj nie można znaleźć umów źródłowych, jakie ważni towarzysze zawierali ze swoimi zachodnimi partnerami. Za towarzysza Gierka, władcy PRL wzięli około 22-24 miliardy dolarów. Według powszechnych szacunków spłaciłmy już 42 miliardy dolarów, zaś według niektórych ekonomistów aż 56 miliardów dolarów. W najbliższych latach liczba ta wzrośnie do 60 miliardów. Dane te wskazują, w jakim

c.d. str. 10

w numerze:

AKTUALIA

Stanowisko PW	2
Komunikat	2
Stanowisko PW Radom	2
Proces w Toruniu	2
J. Ewaryst – Oplaca się być posłem	6
R. Lazarowicz – Prawdomówność prezydenta i fakty	7
Sojusz UD i KLD z SLD – faktem	13

PROCES W BRZEGU

Wystąpienie mecenas Zofii Adamowicz	3-5
Wystąpienie mecenas Henryka Rossy	5,6
Ostatnie słowo M. Sokołowskiego	6
Ostatnie słowo A. Harfacza	7
Konferencja prasowa	7

ROZMOWY W CZTERY OCZY

J. Vico – Raport z kraju kolonialnego – Rozmowa z dr. hab. Mirosławem Dakowskim	1,10
Wywiad z redaktorem miesięcznika „Radical” - Joe Łosiakiem	11
T.S. Pochroń – Nowa doktryna obronna RP – Rozmowa z prof. dr. Z. Rurarem	16

WIDZIANE Z CHICAGO

K. Brzechczyn – Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu?	3-6
---	-----

GOSPODARKA

J. Tatol – Gospodarka rynkowa Mity i realia	8,9
O. Zmudzki – Jak dzisiaj walczyć z komunizmem	9

ŚWIAT

L. A. Giernarowski – O Somalii z innej beczki	12
L. A. Giernarowski – Spotkanie „rządu światowego”	11
K. Brzechczyn – Rady dla prezydenta Clintona	11

SZCZYPKA LITERATURY

W. Karpiński – Płomień	15
------------------------	----

LISTY DO REDAKCJI

O. Zarudzki	13
M. F. Respond-Głowacki	14
A. Szcześniak	14

DZIĘKUJEMY !

- Jackowi Kawczyńskiemu za wydrukowanie 500 szt. reklamówek SW.
- gen. Leopoldowi Stanlikowi za 25 USD.
- Pawłowi Winnickiemu za 5 USD.
- 30 USD na prenumeratę w kraju.

PRZEPRASZAMY

za błędy w ostatnich numerach SW. Z powodu niemożliwego do usprawiedliwienia przeoczenia, do druku skierowana została wersja przed korektą.

STANOWISKO PW

Zarząd Główny PW na zebraniu w dniu 20 III br. potwierdził wolę udziału PW w kształtującej się centroprawicowej koalicji. Po szczegóły oddziałom PW zalecono anga-

żowanie się w tworzenie regionalnych koalicji, w skład których wchodziłyby przede wszystkim: RdR, RtR i Akcja Polska.

KOMUNIKAT

Opozycyjne środowiska polityczne Wielkopolski wychodząc naprzeciw głosom znaczącej części opinii publicznej o potrzebie scalenia wysiłków wobec wzrastającego monopolu ugrupowań lewicowych i liberalnych, tak w działaniach gospodarczych sprzecznych z interesem społecznym, narodowym jak i w środkach masowego przekazu - powołują WIELKOPOLSKĄ KOALICJĘ DLA RZECZYPOSPOLITEJ.

Koalicja wyznacza sobie m.in. następujące cele:

- przygotowanie wspólnej platformy politycznej i programowej przed wyborami samorządowymi, parlamentarnymi i prezydenckimi,

- powołanie zespołów programowych,
- obserwację i ocenę procesu prywatyzacji w regionie,
- zbieranie dokumentacji i informowanie opinii publicznej o aferach gospodarczych i nieprawidłowościach w działaniu urzędów państwowych i samorządowych,
- kontynuację działań lustracyjno-dekomunizacyjnych w naszym regionie.

Akcja Polska
Partia Wolności
Ruch dla Rzeczypospolitej
Ruch Trzeciej Rzeczypospolitej

STANOWISKO PW ODDZIAŁ RADOM

w sprawie tzw. drugiego etapu reformy samorządowej

W związku z coraz bardziej nasilającą się kampanią propagandową uzasadniającą celowość przywrócenia powiatów "w trosce o korzyści" obywateli i interes społeczny

OŚWIADCZAMY:

- jest to próba przywrócenia centralizmu administracyjnego oraz ograniczenia aktualnych uprawnień samorządów lokalnych,
- istniejące niedomaganie w funkcjonowaniu samorządów lokalnych nie są wynikiem braku „pomocy w zarządzaniu społeczeństwem” ze strony administracji rządowej lecz wynikiem wyboru niewłaściwych ludzi do władz samorządów lokalnych oraz destrukcyjnych działań władz centralnych,
- „reformy” takie kosztować będą biliony złotych, a wydawanie pieniędzy na ten cel w obecnej sytuacji gospodarczej kraju można określić jako działania destrukcyjne.

UWAŻAMY:

że dla usprawnienia pracy samorządów lokalnych należy:

- zmienić system finansowania samorządów lokalnych - zwiększając udział kas samorządowych w wpływach z tytułu podatków (obecnie 97% wpływów z tytułu podatków zabiera budżet centralny),
- usprawnić system kontroli samorządów przez mieszkańców gmin oraz ułatwić tryb odwoływania skompromitowanych i nieudolnych radnych oraz członków zarządów miast i gmin.

Zwracamy uwagę mieszkańcom Ziemi Radomskiej na pośpiech, z jakim rządzący Polską wycofują się z namiastki demokratyzacji kraju, jaką jest ograniczona forma samorządności terytorialnej.

W imieniu Partii Wolności w Radomiu
Artur Łepecki

PROCES W TORUNIU

30 marca rozpoczął się w Toruniu proces karny przeciwko Maciejowi Frankiewiczowi, Andrzejowi Ruxowi i Jerzemu Marcickiewiczowi oskarżonym z art. 178 § 1 o to, że „...działając wspólnie i w porozumieniu oraz z zamiarem poniżenia w opinii publicznej i spowodowania utraty zaufania niezbędnego do wykonywania obowiązków zawodowych w szeroko pojętym wymiarze sprawiedliwości zorganizowali pikietę, w czasie której - w dniu 20 marca 91 r. - wygłosili przemówienie i rozdawali ulotki, zawierające treści szkalujące postępowanie wymienionych z imienia i nazwiska sędziów (...) prokuratorów (...) i członków kolegiów d/s wykroczeń (...), a następnie, celem publicznego potępienia wymienionych osób, przed gmachem sądu rejonowego oraz pod przegierzem na Starym Rynku wystawili tablicę z ich nazwiskami.

Proces wyznaczony wstępnie na 8 dni (30, 31 III, 1, 2, 5, 6, 7, 8 IV) rozpoczął się i... natychmiast został odroczony, ponieważ Wysoki Sąd z Torunia wzywając na kolejne dni kilkudziesięciu świadków zapomniał wezwać oskarżonych.

Pośród „zniesławionych” orłów poznańskiej Temidy są i prokuratorzy stanu wojennego, taśmowo osadzający w areszcie za działalność niepodległościową; jest prokurator, który w latach pięćdziesiątych za 1 ulotkę żądał kary 15 lat więzienia; jest i Przewodniczący Kolegium d/s Wykroczeń, który wymierzył maksymalną grzywnę za posiadanie 1 egz. maszynopisu, który mógł być wykorzystany w prasie podziemnej, a samochód skonfiskował za „zamiar przewożenia nim podziemnych wydawnictw”.

SPRAWA W BRZEGU

Proces w Brzegu zakończył się. Prokurator zażądał dla oskarżonych o łżenie prezydenta Lecha Wałęsy poprzez nazwanie go agentem SB A. Sokołowskiego i M. Harłacza kary ośmiu miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem jej wykonania na dwa lata. Sąd uznał oskarżonych winnymi i wymierzył im grzywną w wysokości 2,5 mln zł.

A. Sokołowski i M. Harłacz zapowiedzieli wniesienie rewizji.

(Poniżej publikujemy wystąpienie obrońcy, mecenas Zofii Adamowicz, fragmenty wystąpienia mecenas Henryka Rossy oraz ostatnie mowy oskarżonych.)

WYSTĄPIENIE MECENAS ZOFII ADAMOWICZ

Wysoki Sądzie ten proces jest wielką szansą wymiaru sprawiedliwości, szansą kreowania - tworzenia - nowego obrazu prawa. Skoro zawiedli ustawodawcy, skoro obowiązuje wciąż stary przepis, tak nieadekwatny do rzeczywistości - jak to podniósł mój szanowny przeciwnik - jedyna nadzieja leży w rozumnej praktyce, w rozumnym stosowaniu prawa przed sądem. Nie ukrywam rozczarowania. Odrzucając wnioski obrony Wysoki Sąd z tej szansy, z tego wyzwania, które niesie teraźniejszość i niesie przyszłość nie zechciał skorzystać. Obracamy się więc nadal w zakłętym kręgu starego przepisu, w którym figuruje PRL jako dobro chronione, jako dobro, którego nie można dziś łączyć, poniżać, aczkolwiek każdy może to czynić bezkarnie. (...)

A więc, Wysoki Sądzie, niestety nie nastąpi tu na tej sali sądowej jakiegokolwiek przełomu, jakiegokolwiek próba w rozstrzygnięciu rzeczywistych problemów społecznych, a przecież w ostatecznym rachunku Sąd nie jest wiernym wykonawcą poleceń ustawodawcy i poleceń władzy, Sąd jest organem twórczym, Sąd winien tym bolączkom społecznym swoimi rozstrzygnięciami zaradzać.

Tych problemów w epoce transformacji - jak to określił pan prokurator - jest mnóstwo. Podstawowym problemem jest pytanie, co stało się z tym ogromnym kapitałem nadziei, wiary, społecznej ufności, z jaką wkraczaliśmy w ten nowy etap. Za tym, kto ten kapitał roztrwonil, jacy są ludzie, którzy nami rządzą - i pytania nieobojętne od tego - jakie będą środki represyjne, jaka będzie polityka, prokuratury, jaka będzie polityka organów wyższych. Tego pytania nie da się zagłuszyć, ono pozostaje, ono istnieje i ono będzie się pojawiać coraz częściej.

Już dziś, w momencie rozstrzygnięcia tej sprawy, Wysoki Sądzie, sytuację mamy jeszcze bardziej barwną niż w momencie rozpoczęcia jej. „Życie Warszawy”, dziennik najbardziej popularny, publikuje dokumenty sygnowane pseudonimem agent „Bolek”, dokumenty pobierania pieniędzy, dokumenty składania raportów działalności na oddziale D-IV. Taka jest aktualna sytuacja faktyczna, w której Sądowi przychodzi rozstrzygać, a więc podkreślam, nie jest to dobry sposób uczenia kultury politycznej - jak usiłuje przekonać nas pan prokurator - przez skazywanie wybiórczych osób, młodych, niedoświadczonych, bez zaplecza politycznego. Nie jest to sposób edukowania społeczeństwa, nie jest to sposób na właściwe budowanie autorytetu prawa. Powiedziałabym, Wysoki Sądzie, że stanowi jego zaprzeczenie. Pytanie o przeszłość polityka to nie jest czcza ciekawość, Wysoki Sądzie, nie jest to podyktowane chęcią zelżenia, poniżenia. Jest to pytanie, które zawsze zadają sobie obywatele, myślący obywatele każdego kraju, każdej formacji politycznej i społecznej. Pytanie o korzenie

władzy, jakie są sposoby dochodzenia do władzy. Te, jak uczy historia, z reguły nie bywają czyste. Stąd domniemanie, które pokutuje w społeczeństwie, że aby dojść do władzy. Aby znaleźć się na szczycie należy uwikłać się w określone, często plugawe kompromisy. Jest to opinia powszechna i z tym się też musimy, Wysoki Sądzie, liczyć.

Pytanie o korzenie władzy, to pytanie też o jej legitymizację, a tego pytania każda władza nienawidzi, Wysoki Sądzie. Kiedy mogła obcinać za to głowy, kiedy nie mogła obcinać głów - zapełniała więzienia, kiedy i tego nie może z różnych względów - pomija milczeniem natarczywe pytania, które formułuje w różnej formie naród. Ale, jak powiadam, Wysoki Sądzie, i jak uczy doświadczenie historyczne, żadna z tych form zachowania władzy, zmierzająca do zachowania własnej substancji, nie jest formą skuteczną, bo nikt już obecnie nie uważa, że sam fakt utrzymania się przy władzy, sam fakt bycia wybranym na jakiegokolwiek stanowisko stanowi dostateczną legitymizację władzy. Na to, ażeby władza była faktycznie legitymowana musi pracować codziennie, w codziennym trudzie pod baczną obserwacją społeczną. Władzy patrzy się na ręce, patrzy się na przeszłość.

Wysoki Sądzie, również faktem, o którym nie można zapominać jest bezprzykładowy upadek autorytetu władzy. Kto tego nie widzi, a śmiem twierdzić, że mój szanowny przeciwnik stara się tego nie widzieć, nie widzi rzeczywistej materii procesu. To nie jest bowiem proces o formę - jak twierdzi pan prokurator - to jest proces o coś znacznie głębszego i wszyscy na tej sali doskonale o tym wiedzą. Dlatego, Wysoki Sądzie, nie można rozpatrywać sprawy tych dwu młodych ludzi, tak jak to uczynił mój szanowny przeciwnik, w oderwaniu od realiów faktycznych, politycznych i społecznych, w jakich się znajdujemy. Nie można w sposób mechaniczny przypisać ich działania przepisowi art. 270, gdzie figuruje jeszcze PRL.

Odpowiem panu prokuratorowi, dlaczego ów przepis istnieje. On mógł być dawno zmieniony, od 89 roku, ale on istnieje właśnie po to, ażeby można było wybiórczo stosować go wobec niektórych, a nie stosować go wobec wszystkich. Jeżeli to ma być owa zasada legalizmu, o której pan prokurator mówił, to sam pan prokurator tej szczytnej zasadzie działania swojego organu w sposób idealny zaprzeczył, tu na tej sali mówiąc o roli Kornela Morawieckiego w działaniu oskarżonych. Oskarżeni jako ludzie młodzi mieli działać pod wpływem Kornela Morawieckiego, a więc co należało do obowiązku strażnika praworządności, jakim jest organ prokuratury miejscowej, organ najwyższy? Należało objąć oskarżeniem tego, kto rzeczywście inspirował działania oskarżonych, kto podżegał lub pomagał. Dlaczego Kornel Morawiecki nie znajduje się tu na ławie oskarżonych. Jako obrońca oskarżonych mam prawo zadać takie pytanie. c. d. str. 4

WIDZIANE Z CHICAGO

DLACZEGO DOSZŁO DO OKRĄGŁEGO STOŁU?

Geneza obecnego politycznego stanu rzeczy w Polsce sięga swymi korzeniami obrad Okrągłego Stołu. To tam zgromadzone elity społeczne zadecydowały o dalszej ewolucji naszego społeczeństwa ze wszystkimi tego konsekwencjami. W bardzo skądinąd interesującym artykule pt. „Pechowy stół”, opublikowanym w jednym z poprzednich numerów Dziennika Chicagowskiego, p. Wierzbicki zastanawia się, dlaczego w ogóle doszło do rozmów przy Okrągłym Stole, zakończonych takim a nie innym wynikiem. Według niego:

1) Okrągły Stół był wynikiem istnienia opozycji - komunistów w Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów obozu, mieli tutaj po prostu z kim rozmawiać,

2) Ówczesny układ sił społecznych był taki, że osiągnięto wówczas maksimum tego, co można było osiągnąć.

Płynnie zaś stąd wnioskuje, że gdybyśmy byli słabsi, komunistów w ogóle nie negocjowaliby z nami, lecz za to pół roku, później, wyjechaliby na taczakach nie tylko z gmachu KC, lecz również z banków i ze spółek.

Swego czasu A. Gwiazda wyróżnił dwa modele prowadzenia negocjacji w systemie totalitarnym: model rozmów przy okrągłym stole i model rozmów przy prostokątnym stole.

Pierwszy sposób negocjacji polegał na tym, że rozmowy prowadziły dwie jasno wyodrębnione strony o przeciwstawnych interesach. Strona reprezentująca społeczeństwo jest kontrolowana przez tych, w imieniu których prowadzi rozmowę. W modelu tym wysuwane postulaty oraz ostateczna decyzja zawarcia lub nie - kompromisu należały do mas, a nie do elit.

Natomiast w modelu rozmów prowadzonych przy Okrągłym Stole jest zupełnie odwrotnie. Targaty jest przede wszystkim podział na dwie strony o przeciwstawnych celach i interesach. Negocjatorzy, uznawani za reprezentantów strony społecznej, nie podlegają już kontroli tych, w imieniu których występują. Z tego też powodu poziom ustępstw czy zadań jest ustalany przez samych negocjujących i nie musi podlegać akceptacji społecznej.

Wypada zgodzić się z Piotrem Wierzbickim, że samo istnienie opozycji przesądziło o zawarciu kompromisu z władzą komunistyczną. Jednakże samym tylko istnieniem opozycji nie można wyjaśnić przyjętego kształtu kompromisu i sposobu prowadzenia rozmów. Negocjacje przecież mogły toczyć się według schematu prostokątnego stołu, przyjętego w sierpniu 1980 roku. Zdziałać tutaj musiały jeszcze jakieś inne, dodatkowe mechanizmy społeczne, które doprowadziły do takiego a nie innego stanu rzeczy.

Zauważalną tendencją w ruchu społecznym „Solidarności” była jego rosnąca centralizacja i autoryzacja. Doprowadziło to do wyodrębnienia się w Związku „góry” i „dół”, coraz bardziej rozrastającego się aparatu związkowego i szeregowych członków. Elity przywódcze w NSZZ „Solidarność” zachowywały się podobnie c. d. str. 4

WIDZIANE Z CHICAGO

dok. ze str. 3

jak typowe elity w typowym ruchu społecznym. Dążyły do maksymalizacji swych wpływów na podejmowane przez masy związkowe działania społeczne. Jednakże 1980-81 presja mas była tak duża, że tendencje te, choć widoczne, mogły być natychmiast zablokowane przez samodzielne działania szeregowych członków związku. Dopiero represje stanu wojennego wymusiły wycofanie się mas z aktywności społecznej. Powstała w kwietniu 1982 roku Tymczasowa Komisja Koordynacyjna jako jeden ze swoich celów postawiła sobie doprowadzenie do zerwania statutowej władzy Związku. Po wrześniowej amnestii w 1986 roku nie było właściwie żadnych politycznych powodów do spotkania członków Komisji Krajowej. Jednakże, zamiast niej, Lech Wałęsa i skupione wokół niego grupy powoływały rozmaite pozastatutowe ciała kierujące działalnością Związku. W październiku 1986 r. powstała Tymczasowa Rada „Solidarności”, a w 1987 r. po likwidacji podziemnej TKK - Krajowa Komisja Wykonawcza. Członkiem tych ciał można było zostać tylko poprzez koptację lub mianowanie Lecha Wałęsy. Przygotowaniem do tego swistego zamachu stanu wewnątrz „Solidarności” była dokonana w latach 1982-86 centralizacja funduszy zagranicznych wpływających do kraju przez Biuro Koordynacyjne „Solidarności” w Brukseli. Autorytatywne działania prowadzone przez Lecha Wałęsę doprowadziły do powstania opozycji wewnątrz związkowej. Utworzyli ją działacze Grupy Roboczej NSZZ „Solidarność”. Działali w niej tak znane postacie w Związku jak A. Gwiazda, M. Jurczyk, A. Walentynowicz, J. Rulewski, A. Słowik. Pozbawieni jednak dostępu do centralnych, a więc publikowanych w największych ilościach egzemplarzy, związkowych środków masowego przekazu (Tygodnik Mazowsze) i odcięci od pomocy zagranicznej nie mogli zablokować rosnącej centralizacji Związku.

W latach 1986-89 powstały więc w Solidarności ośrodki decyzyjne, które były w stanie działać poza kontrolą szeregowych działaczy związku. Podstawą tego podziału na elity, podejmujące decyzje i szare masy członkowskie, wykonujące przyjęte z góry postanowienia są określonego typu dobra materialne - lokale, sale wykładowe, maszyny drukarskie itp., które umożliwiają powstanie niezależnego od władzy systemu komunikacji społecznej. W każdym dostatecznie masowym ruchu rewolucyjnym powstaje więc początkowo w formie załączkowej to, z czym dany ruch społeczny zamierza walczyć: podział na władzę poddającą swej kontroli wszelką działalność społeczną i obywateli broniących swej autonomii. Albowiem pozycja przeciętnego członka elity ruchu społecznego zależy nie od tego ile pióremienich przemówień on wygłosi, czy też jak dużo odezw napisze. Jego pozycja w ruchu społecznym zależy wyłącznie od tego jak wiele działań społecznych jest on w stanie kontrolować. Dysponując zaś tymi - wydawałoby się - niepozornymi rzeczami, które tworzą infrastrukturę każdego ruchu społecznego, szary członek elity jest w stanie pewne działania poprzeć, a nie które zablokować. Rozpatrzymy zatem

SPRAWA W BRZEGU

dok. ze str. 3

Tyle o zasadzie legalizmu, która jak wszystkie zasady, Wysoki Sądzie, bywa stosowana na tym etapie historycznym, na którym się znajdujemy w sposób wybiórczy i w sposób przypadkowy.

Przechodząc, Wysoki Sądzie, do samej kwalifikacji prawnej. Pan prokurator uznał, że fakt głoszenia hasła, że Lech Wałęsa jest agentem SB stanowi wystarczający dowód winy, całkowicie pomijając kwestię zamiaru oskarżonych. W ogóle ta strona działania, która przecież stanowi o istocie czynu przestępczego została pominięta.

Musimy się zastanowić, jakie były motywy działania oskarżonych. Zgodnie z art. 270 taka motywacja powinna być irracjonalna. Chęć poniżenia, zażenowania osoby pana prezydenta z przyczyn całkowicie irracjonalnych. (...)

Ten element, Wysoki Sądzie, irracjonalności i nie podlegania weryfikacji w kategoriach prawdy i fałszu istniał i był podtrzymywany, ale przecież przed wojną mieliśmy inne orzecznictwo, profesora Siewierskiego i ludzi, którzy byli obrońcami wolności słowa, bo każdy obywatel ma prawo krytykować władzę i ma prawo pytać o jej przeszłość i o jej aktualne osiągnięcia. Nie byłoby pytania z przeszłości, gdyby to nie miało głębokich korzeni w teraźniejszości. Nikt by nie pytał o przeszłość prezydenta, jeśliby prezydent sprawdził się na codzień, jeśliby godnie reprezentował ten kraj, ten naród i to państwo, jeśliby wykazywał się rzeczywistymi osiągnięciami, w leczeniu konkretnych bolączek prawnych i społecznych. Albowiem, Wysoki Sądzie, przepis art. 270 na pierwszym miejscu jako dobro chronione stawia naród, państwo, a dopiero potem prezydenta, ale tylko jako nosiciela idei państwa i narodu. A pytam, Wysoki Sądzie, jak należy prawidłowo rozstrzygać normę art. 270, jeżeli między tymi dobrami istnieje kolizja. Wszak, jak uczy historia, wielokrotnie następowała kolizja, moje całe życie przebiegało w tej straszliwej kolizji, Wysoki Sądzie, między dobrem narodu a dobrem organów państwa, między dobrem państwa a dobrem organów tego państwa. Jak postąpić w swoim sumieniu prawnika, obywatela, jeżeli między tymi najwęższymi dobrami istnieje kolizja, jeżeli w przekonaniu niemałej części obywateli prezydent nie prezentuje godnie narodu i państwa i nie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Pan prokurator twierdzi, że wszystko jest kwestią formy, tzn. gdyby oskarżeni zapytali, postawili pytanki, czy Lech Wałęsa był agentem SB, to wtedy byłoby wszystko w porządku i nie byłoby aktu oskarżenia. Czy tak można rozumować? Jest to swoisty faryzeizm prawny, albo-albo. Albo w ogóle nie wolno pytać o przeszłość władzy, bo taki pogląd prawny zaproponował oskarżyciel, że nadal tkwimy w tym kręgu i nie wolno pytać o to, jak władza jest legitymowana, jakim sposobem władza doszła do władzy, albo te pytania możemy stawiać w formie dowolnej, ale i obraźliwej i tu dochodzę, Wysoki Sądzie, do pewnej wątpliwości, która mi się rysuje.

Pan prokurator właściwie jako pewnik podał, że słowo agent jest łącznie i poniżające, a ja jako prawnik mam co do tego wątpliwości, albowiem kodeks karny wyraźnie precyzuje, a życie potwierdza to na codzień od wieków, że bez tajnych agentów i współpracowników żadne państwo istnieje nie może. Świadkowie słuchani tu na sali, wszyscy oświadczyli, że słowo agent nie budzi w nich żadnych skojarzeń pejoratywnych, że to nie jest nic

obelżywego, a kodeks karny wyraźnie rozróżnia agentów „dobrych” od agentów „złych”. Agent „zły” to jest tzw. „podwójny” agent, tj. agent, który jednocześnie donosi do organów państwa, którego jest obywatelem i do organów państw ościennych. A jeżeli donosi i pracuje tylko na rzecz państwa polskiego, jest jak najbardziej szanowanym obywatelem i żadnego przestępstwa nie popełnia. Zatem czy można uznać, w rozumieniu kodeksu karnego, słowo „agent” za słowo, które może łączyć i poniżać. Mam do tego poważne wątpliwości.

Wysoki Sądzie, ale najgłębsza moim zdaniem wątpliwość leży w samej istocie art. 270 i jego interpretacji. Otóż nie można tego przepisu interpretować w oderwaniu od kryterium prawdy. Jeżeli jakkolwiek informacja o członku władzy, o aktualnie urzędującym polityku da się zweryfikować w kategorii prawda-falsz, da się sprawdzić po prostu, to ona nie może być rozpatrywana jako łżenie i poniżanie, bo prawda nie jest w stanie nikogo zażenować ani poniżyć, prawdę po prostu trzeba udźwignąć, przed prawdą i tak się nie ucieknie. Dlatego nie rozumiem, Wysoki Sądzie, nie skorzystania z możliwości wyjaśnienia prawdy na Sali Sądowej, gdy nie ma innego forum Rzeczypospolitej, ażeby tę prawdę wyjaśnić. Bo nie ma. Bo wbrew słowom pana prezydenta, który 4 czerwca powiedział, że chce i wyjaśni tę sprawę, od tamtej pory nic nie zostało zrobione i mam absolutne przeświadczenie, że nic nie zostanie zrobione w najbliższym czasie. A przecież, co stanęłoby na przeszkodzie, ażeby raz na zawsze tę sprawę uczciwie postawić i wyjaśnić do końca.

Jak już poprzednio mówiłam, ustawa o ochronie tajemnicy państwowej absolutnie nie wiąże pana prezydenta. Nie musi się on do nikogo zwracać o pozwolenie mówienia na ten temat, publikowania materiałów na ten temat. Czyż nie wyjaśnienie tej sytuacji nie jest pozostawieniem kryminalnego źródła. Bo przecież, wzorem oskarżonych, wielu ludzi będzie zadawać takie pytania i niektórych - zgodnie z zasadą legalizmu - będzie się ścigać, a niektórych, takich jak ci, którzy siedzą na sali sądowej, jak pan poseł Switon, pan Kornel Morawiecki, pani Anna Walentynowicz, pan Andrzej Gwiazda. Tych się ścigać nie będzie, bo już dawno należałoby wszcząć postępowanie karne przeciw nim. Przecież pan Andrzej Gwiazda już w 84 roku publicznie o tym mówił i pisał.

Tak więc, Wysoki Sądzie, nie da się uczciwie zaklasyfikować i zakwalifikować działania oskarżonych bez rozstrzygnięcia podstawowej kwestii, czy kryterium prawdy i fałszu w postawionym zarzucie należy do istoty przestępstwa, czy nie?

Pan prokurator twierdzi, że nie ma dowodu prawdy, że obowiązuje średniowieczna zasada, w myśl której nie można absolutnie dochodzić i badać zarzutów postawionych politykowi.

Tak nie jest, Wysoki Sądzie, nawet na gruncie aktualnej doktryny. Profesor Andrejew, który się wslawił dość niechlebnie w swoim czasie jako sędzia, jednak w roku 89 radykalnie zmienił, jak wielu zresztą, swoje poglądy i stał się obrońcą najszczytniejszych prawnych wartości, między innymi prawa do krytyki. I tenże profesor Andrejew popełnił nawet cały pokaźny utwór na temat, że kryterium prawdy i fałszu jest decydujące dla zaistnienia czynu przestępczego z art. 270, że jeżeli była to konkretna wypowiedź oskarżonych, da się zweryfikować w jakiegokolwiek formie. A zatem ona nie jest łżeniem ani poniżaniem jest po prostu wypowiedzią, która może podlegać tylko ocenie w ramach zniesławienia, gdzie dopuszczalny jest dowód prawdy.

I tak, Wysoki Sądzie, być powinno gdybyśmy rzeczywiście znajdowali się w przedsiönku państwa prawa jak o tym się mówi.

Jaki był zamiar oskarżonych? No przecież chyba nikt nie ma wątpliwości, że nie był to irracjonalny zamiar wyrażenia emocji. Coś a la obywatel w Pińcowie, który słowem grubym określił pana prezydenta, słowem, które nie zawierało żadnego zarzutu i żadnego ładunku informacji. Czy oskarżeni nie działali z racjonalnych pobudek, czy nie mieli powodów analizując chłodno tylko słowa pana prezydenta wypowiediane przy różnych okazjach, najpierw w książce „Drogi Nadziei” potem 4 czerwca, potem na licznych spotkaniach prasowych. Przecież jeśli się do tych słów podejdzie beznamienne, to one u każdego myślącego człowieka rodzą określone skojarzenia, one budzą po prostu poważne wątpliwości co do przeszłości pana prezydenta. I każdy takie wątpliwości ma prawo podjąć. Co więcej, każdy ma prawo te wątpliwości wyrazić. Od tego jest się osobą publiczną, ażeby taki dyskonfort władzy znosić.

Ja nie będę dokładnie cytować tych wypowiedzi, bo Wysoki Sąd na pewno je zna i na pewno również je chłodno zanalizował. Pan prezydent w grudniu na spotkaniu z prasą terenową powiedział, że „w ogóle nie mogłem nie mieszzać” (ja cytuję dosłownie, trudno jest mi się ustosunkować do słownictwa) „po pierwsze za to, że wyciągnięto bezszelność, chamstwo; nigdy nie byłem agentem, to wyciągnięto, koledzy wyciągnęli, a po drugie że wiedziałem, że to jest straszny paszтет dla Polski”. Oto chodzi, Wysoki Sądzie. To jest straszny paszтет dla Polski, że została załatwiona. To jest straszny paszтет dla Polski, że zapadnie wyrok bez wyjaśnienia tego, co jest istotą aktu oskarżenia.

Tu przynajmniej rację panu prezydentowi, który sobie w ogóle odpowiedzialności przed wyborcami nie wyobraża. Również polegam na wypowiedziach pana prezydenta. Pan prezydent oświadczył wyraźnie: „Ja się nikogo nie boję, ani prasy, ani ludzi, tylko Boga się boję. Wszystko inne nie ma dla mnie żadnego strachu, ja już to przerosłem...”. Tak powiedział pan prezydent 25 listopada na spotkaniu w „Trybunie”. To jest odpowiedzialność przed wyborcami. To jest odpowiedzialność, z którą przez wieki cywilizacja walczyła, przed Bogiem i historią. Na to oskarżeni młodzi ludzie

niezdeprawowani konformizmem zgodzić się nie mogli i na to żaden myślący człowiek, na tego typu odpowiedzialność przed Bogiem i historią polityków, zgodzić się nie może.

Jak powiedziałam, Wysoki Sądzie, Sąd będzie rozstrzygać w przełomowym momencie. To jest nie tylko moment transformacji, to jest moment całkowitego upadku autorytetu, upadku nadziei, to jest marazm społeczny, to jest przekonanie o bezowocności wszelkich prób podjętych w zakresie oporu przeciw tym zjawiskom, które obserwujemy. Czy nie godni podziwu są ci dwaj młodzi ludzie, którzy zechcieli się temu przeciwstawić, którym nie jest wszystko jedno, którzy nie myślą tylko o tym, żeby się sprywatyzować. Żeby wyszarpnąć coś od tego państwa, dostać coś za darmo, lub - że też użyję ulubionego słowa pana prezydenta - wycianiakować coś. To są inni ludzie, Wysoki Sądzie, i ich pobudki są jednoznaczne. To ocena tych pobudek przez pana prokuratora jako chęć poniżenia i zelżenia władzy jest absolutnie nie adekwatna, ani do zgromadzonego tutaj materiału dowodowego, ani do sylwetek tych ludzi.

Wysoki Sądzie! Doskonale zdaję sobie sprawę, że typowa młodzież nie stoi o inponderabilia. Idzie do Skinów, albo handluje na gazetach. Dlatego, Wysoki Sądzie, należy tym chłopcom oddać sprawiedliwość.

Reasumując, Wysoki Sądzie, jeszcze chwilę zastanowię się nad skutkami wyroku skazującego. Jakikolwiek wyrok skazujący, aczkolwiek powiem tutaj rzecz horendalną dla obrońcy, byłoby dla moich klientów korzystny, nie będzie korzystny dla wymiaru sprawiedliwości. Być skazanym za poszukiwanie prawdy, bądź za prawdę, jaka się może w przyszłości okazać - czego nikt wykluczyć nie może - jest czymś najlepszym, co może spotkać młodego człowieka na jego drodze politycznej kariery. Skazanie moich klientów byłoby dla nich czymś niezmiernie korzystnym, byłoby kapitałem politycznym na całe życie. Ale ja twierdzę, Wysoki Sądzie, że w konfrontacji między dobrem jednostki, dobrem moich klientów a dobrem wymiaru sprawiedliwości powinno zwyciężyć dobro wymiaru sprawiedliwości. Ktoś w tym kraju powinien być rozsądny. Dlatego uważam, że jedynym wyrokiem, jaki w tej sprawie powinien zapadnąć jest wyrok uniewinniający.

Dziękuję (oklaski)

WYSTĄPIENIE MECENASA HENRYKA ROSSY

Wysoki Sądzie. W Brzegu, w woj. opolskim w odległości 380 km od Warszawy... toczy się proces dwóch młodych ludzi oskarżonych o popełnienie przestępstwa z art. 270, 273 kodeksu karnego - przestępstwa bardzo surowego, przestępstwa, którego sankcja zagrożona jest karą pozbawienia 10 lat wolności.

Ci młodzi ludzie, którzy zasiedli na ławie oskarżonych, to nie są terroryści, to nie są wieloletni recydywiści, są to studenci Wyższych uczelni Wrocławia, którzy 13 czerwca i 13 lipca 1992 r. w sposób publiczny powiedzieli, że Lech Wałęsa był agentem w służbie bezpieczeństwa PRL. (...)

Dzisiaj - w tej niniejszej sprawie musimy zdecydować o tym i odpowiedzieć na pytanie: czy tu i teraz w dniu dzisiejszym zwycięży sprawiedliwość, czy tu i teraz będziemy zasłaniać się odpowiedzialnością, a właściwie nieodpowiedzialnością pewnych osób i powoływaniem się na różnego rodzaju przeszkody prawne. I trzeba od razu tutaj stwierdzić w sposób nie budzący wątpliwości, że wybrano najsłabszych, wybrano tych, którzy nie

potrafili się właściwie bronić. Bo wybrano ludzi najmłodszych i tych, którym wyrok skazujący spowoduje usunięcie z uczelni. (A. Harlać i M. Sokółowski są studentami prawa, nie mogą być karani; dop. red.). Wydaje się, że właśnie w tej szczególnej sprawie, kiedy mamy rozważać o winie oskarżonych, to oczywiście jest, że wbrew temu, co mówił pan Prokurator, naruszono zasadę legalizmu. Bo ta ława oskarżonych jest zbyt mała, na tej ławie oskarżonych zasiadłoby dziesiątki a nawet miliony osób. W 1992 roku przeprowadzono badania opinii publicznej z zapytaniem: czy w Polsce potrzebna jest lustracja? Na to pytanie 63% społeczeństwa odpowiedziało, że „tak”. I w tej sytuacji, która właśnie jest dzisiaj, wbrew temu, że obrona została pozbawiona jakichkolwiek szans obrony w tym procesie, musimy sobie odpowiedzieć krótko, czy ma to być „państwa prawa”, czy to ma być „państwo teorii prawa”.

I myślę, że jeżeli mamy mówić tutaj o państwie prawa, to musimy również powiedzieć jedno: oskarżeni, zgodnie z konstytucją, mają

c. d. na str. 6

WIDZIANE Z CHICAGO

jak mogą kształtować się relacje społeczne pomiędzy oficjalną hierarchią władzy a nieoficjalną hierarchią wykrystalizowaną w „Solidarności”.

Radykalizm lub kompromisowość tak pojętej „góry” społecznej zależy od wielkości poparcia społecznego udzielonego obu elitom - tej oficjalnej i nieoficjalnej.

Jeżeli poparcie społeczne udzielane nieoficjalnej elicie jest niewielkie, wówczas władza poprzez represje może zdławić wszelką niezależną działalność społeczną. Inaczej jest jeżeli siła okazywanego opozycji poparcia społecznego jest tak duża, że zdolna jest ona obalić istniejącą władzę. Wówczas to wykrystalizowane w podziemiu elity społeczne podporządkowują się interesom masowego ruchu społecznego. Jest to w pełni zgodne z interesem „góry” społecznej, gdyż po obaleniu władzy elita opozycyjna zajmie po prostu jej miejsce. Jeżeli natomiast poparcie społeczne jest na tyle silne, by zapobiec masowym represjom władzy, a za słabe, by wymusić na niej znaczne ustępstwa, to wówczas w elicie ruchu społecznego zwycięża opcja kompromisowa. Negocjacje i ugoda z władzą potrafią bowiem zwiększyć bardziej wpływy społeczne elit niż realizacja interesów mas. Warto zauważyć, że już sama obecność wykrystalizowanych elit wpływa paraliżując na samoorganizację mas. W sytuacji istnienia zorganizowanej opozycji szeregowi członkowie czekają raczej na to, co zrobią uznane autorytety opozycji niż są skłonni podejmować samodzielne działania. Porozumienie takie korzystne jest również dla władzy, gdyż w ten sposób dochodzi do neutralizacji i obezwładnienia zawsze potencjalnie groźnego ruchu społecznego. W konsekwencji dochodzi więc do fuzji elit opozycyjnych z elitami władzy, a pozbawiony kierownictwa ruch społeczny przestaje być groźny.

Z takim zjawiskiem społecznym mieliśmy niewątpliwie do czynienia przy Okrągłym Stole. Strajki 1988 roku były za słabe, by wymusić na władzy komunistycznej znaczące ustępstwa. Były jednak na tyle silne, by zapobiec masowym represjom. Ten swoisty pat społeczny jesienią 1988 umożliwił zwycięstwo ugodowych opcji po obu stronach barykady społecznej. Elity „Solidarności” podejmując ofertę negocjacji zyskiwały więcej niż gdyby chciały realizować interes, niezdolnego jak się okazało przeformować wiosną i latem 88 swoich postulatów społeczeństwa. Władza komunistyczna rozpoczynając rokowania w Magdalence uwiarygadniała się społecznie i rozbrajała zdezorientowane społeczeństwo. Obie strony społecznego kontraktu zyskiwały na zawarciu między sobą porozumienia. Traciło tylko, nieświadome podjętej w Magdalence manipulacji, społeczeństwo. Odpowiadając zaś na zawarte w tytule artykułu pytanie trzeba stwierdzić, że OS był rezultatem centralizacji Związku i stopniowej alienacji jego kierowniczych środków.

Jeżeli „Solidarność” zachowałaby nadal federacyjną strukturę i demokratyczny sposób podejmowania decyzji zawarcia takiego porozumienia z komunistami byłoby niemożliwe. Rozmowy toczyłyby się wówczas przy prostokątnym stole.

c. d. str. 6

WIDZIANE Z CHICAGO

dok. ze str. 5

W latach 1986-89 istniała w Polsce demokratyczna i zarazem antykomunistyczna opcja w związku. Pozbawiona dostępu do niezależnych, największych związkowych środków masowego przekazu oraz odcięta od funduszy zagranicznych nie była w stanie ona przeformować swego punktu widzenia i zablokować ugody z systemem komunistycznym. Porozumienie przy Okrągłym Stole, wbrew P. Wierzbickiemu, nie było więc wynikiem istnienia opozycji jako takiej lecz istnienia takiej opozycji, która poprzez powoływanie różnych nieformalnych ciał stopniowo wyzwała się spod statutowej kontroli szeregowych członków związku.

Krzysztof Brzechczyn

Oplaca się być posłem?

W Legnicy 19 lutego zakończył się proces komunistycznego posła Irmino Bochenia, oskarżonego o poświadczenie nieprawdy na druku sejmowym, oraz byłego wicewojewody Bronisława Rybki, który skutecznie do tego oszustwa „podzegał”. Sąd uznał, iż czyn posła „cechował się znikomym stopniem szkodliwości społecznej” i postępowanie wobec niego umorzył. Inaczej jednak potraktowano współoskarżonego - skazano go na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz grzywnę 5 mln zł.

Karzę podlega więc namawianie do czynu, on sam natomiast pozostaje bezkarny. Pod warunkiem wszakże, iż sprawca jest posłem. Najwyraźniej prawna kwalifikacja przestępstwa zależy w Polsce od stanowiska i funkcji przestępcy. Dotychczas wiadomo było, że posłowi wolno bezkarnie awanturować się, prowadzić po pijanemu samochód, przemycać, obecnie zaś do listy czynów zakazanych, objętych poselską nietykalnością, legnicki sąd dopisał oszustwo. Oryginalność tak pojmowanej sprawiedliwości wręcz obezwładnia.

Niedawnemu uchwaleniu ustawy budżetowej, która spowoduje de facto obniżenie rent i emerytur, wyciągając z pustych już i tak kieszeni ostatnie grosze, towarzyszyły triumfalne, wręcz entuzjastyczne, wypowiedzi przedstawicieli koalicji rządowej. Poza przechwałkami na temat sukcesu rządu (notabene „sukcesu” wymuszonego przez prezydenta), wiele mówiono o konieczności przestrzegania reżimu budżetowego o niezbędnych oszczędnościach, cięciach itd. Dwa dni później posłowie spokojnie i bez zbytecznego hałasu uchwalili, że ich własne, kilkumilionowe diety zostaną... podwyższone.

Z tych dwóch parlamentarnych głosowań wynika, że posłowie uznali właśnie siebie - w przeciwieństwie do emerytów i rencistów - za najuboższą grupę społeczną, którą należy wspomóc nawet wbrew „budżetowemu reżimowi”. Warto się może zastanowić nad społeczną akcją pomocy tym biedakom - myślę o koncertach, publicznych zbiórkach, o specjalnych audycjach w radiu i telewizji.

Prawie połowa ankietyowanych w styczniu Polaków jest za rozwiązaniem obecnego sejmu. Ciekawe, skąd się bierze tak powszechna niechęć do utrudzonych i wynędzniałych parlamentarzystów?

Jan Ewaryst

WYSTĄPIENIE MECENASA HENRYKA ROSSY

dok. ze str. 5

pełne prawo do obrony. (...) Niestety, w niniejszej sprawie została ona zepchnięta w zasadzie do defensywy. (...) Próbowaliśmy uzyskać dostęp do dokumentów. Wszystkie nasze wnioski dowodowe zostały załatwione negatywnie. Nie mamy w tej sytuacji żadnych innych możliwości. Jest to rażąca niesprawiedliwość w tej sprawie. Zauważam, że nie dano oskarżonemu i nam jako obrońcom szans na wykazanie przed Wysokim Sędziem, że ta prawda nie jest taka jak się układa to wg aktu oskarżenia, że ta prawda ma zupełnie inne oblicze. (...)

Nie bardzo mogę zrozumieć, w jaki sposób można dojść w tej sprawie prawdy, kiedy nie mamy - jako obrońcy - możliwości dotarcia do tej sprawy. Jest to pogwałcenie podstawowych praw obywatela do obrony. Ja w całości przyłączam się do wywodów pani mecenas odnośnie kwalifikacji i nie będę w tym zakresie zajmował Sądowi czasu. Ja chciałbym powie-

dzieć tylko jedno, że w zasadzie ten proces nie dotyczy bezpośrednio tych młodych ludzi, którym grozi relegowanie ze studiów. Ja myślę, że dotyczy bardzo ważnej sprawy, której nie umieli załatwić politycy. Mianowicie - czy ktokolwiek jest na tej sali, który może powiedzieć z pełną stanowczością i odpowiedzialnością, że w 1970 roku młody człowiek, o nazwisku Lech Wałęsa, nie podpisał dokumentu o współpracy. Kto może tutaj na tej sali odpowiedzieć, że ten człowiek w okresie od 70 do 74 roku nie uczestniczył w grze ze Służbą Bezpieczeństwa, nie brał pokwitowań, o których podaje różnego rodzaju prasa. Nie pisał raportów. I ja tutaj się zgadzam z Panem Prokuratorem - i jest to chyba nas wszystkich, którzy znajdujemy się tutaj na sali, gorące pragnienie, byśmy mieli ludzi na stanowiskach takich jak prezydent, parlament, senat - uczciwych, do których mamy pełne zaufanie. Ludzi rzetelnych i odpowiedzialnych bo zgodnie z tym, co mówi stare powiedzenie, rzeczywiście, prawda musi nas wyzwolić w tym kraju, jeśli cokolwiek mamy zrobić. (...)

Dziękuję (oklaski)

Ostatnie słowo oskarżonego w „procesie brzeskim”, Mariusza Sokołowskiego (18 marca 1993 r.)

George Byron napisał: *Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.*

I my jesteśmy kontynuatorami pewnej walki. Walki ludzi o niepodległą Polskę. Ludzi, którzy byli bici i katowani w sowieckich łagrach, w ubekich piwnicach. Tych, którzy chcieli, by w Polsce było wszystkim dobrze, żeby wszyscy byli równi wobec prawa. Dziś zaś nic się nie robi, aby winnych rozliczyć z ich czynów.

Wręcz przeciwnie - tych, którzy domagają się prawdy, którzy domagają się sprawiedliwości i ukarania zbrodniarzy, stawia się przed sądem, a tamtych chroni się. Jeszcze jak się chroni! Daje się im nawet specjalne emerytury. Natomiast ci, którzy tyle lat walczyli o niepodległą Polskę, umierają zapomniani, bez pieniędzy, bez niczego. To paradoks.

My, którzy właśnie stanęliśmy w ich obronie, w obronie narodu polskiego, zostaliśmy oskarżeni w tym procesie. A zbrodniarze, namiestnicy sowieccy, są pod ochroną prezydenta Wałęsy - współpracownika SB, który stworzył parasol ochronny nad układem agenturalno-komunistycznym, wyniszczającym naród polski: ekonomicznie, politycznie, moralnie i biologicznie.

Pełnię funkcję radnego. Wiem, co to znaczy odpowiedzialność. Właśnie z tych powodów, z tych pobudek organizowałem inkryminowane mi demonstracje. Aby mówić głośno, skoro środki masowego przekazu nic o tym nie mówią. To było moim priorytetowym obowiązkiem, niezależnie od środków i możliwości nagłaśniania tych spraw, tak istotnych dla państwa polskiego, które w przyszłości ma się stać niepodległe.

Bo walka o niepodległą Polskę, o III Rzeczpospolitą trwa. Sąd może przyczynić się do tego, że ta walka może zakończyć się w szybkim czasie i spowodować, by przyszłe pokolenia nie musiały krwią płacić za obecny stan władz państwowych.

Studiuję prawo. Moim obowiązkiem jest

przede wszystkim domaganie się prawa i sprawiedliwości. Moim marzeniem jest życie w państwie prawa, gdzie dobre prawa stosowane są wobec wszystkich obywateli.

Prezydent jest tylko pierwszym obywatelem. Podlega nie tylko prawu, ale i surowym ocenom politycznym i moralnym. Każdy z nas ma obowiązek interesowania się jego aktualną działalnością oraz przeszłością. Przeszłość ta wydaje mi się dziś, po zakończeniu procesu, jeszcze bardziej brudna niż na jego początku.

Manifestum non eget probatione. Mam pewność, że kontakty Lecha Wałęsy z SB były zupełnie inne, niż usiłuje to obecnie przedstawić. Utwierdza mnie w tym jego zachowanie oraz opinie znanych działaczy opozycji, którzy pamiętają jego przeszłość i gotowi byli odpowiadać przed sądem. Ludzie ci to: p. Anna Walentynowicz, p. Andrzej Gwiazda, p. Kornel Morawiecki, p. Kazimierz Świątoń, p. Andrzej Kołodziej, p. Antoni Macierewicz, p. Piotr Naimski, p. Jarosław Kaczyński.

Sąd nie dopuścił do ujawnienia prawdy. Niezawisły sąd nie zainteresował się tym, czy mówiliśmy prawdę o Lechu Wałęsie, czy też było to zniesławienie. Dla mnie, dla młodego prawnika, był to prawdziwy szok. Myślałem bowiem, że chociaż oskarża mnie dyspozycyjny prokurator, który niegdyś prześladował działaczy podziemia, sąd zechce wznieść się ponad politykę. Niestety. Decyzja sądu o odzuceniu wniosków obrony była decyzją de facto polityczną, wydaną wbrew obowiązującemu prawu.

Skazanie mnie nie będzie miało nic wspólnego z celem kary i wychowawczą rolą prawa. Tak stosowane prawo może wychować tylko tchórzy i oportunistów, a nie wolnych i godnych obywateli tego kraju. Dlatego nie zamierzam sądu o nic prosić ani zaprzestać tego, co prokurator nazywa „przestępczą działalnością”, a co dla mnie jest sensem życia - walki o prawdę. Po to wstąpiłem do Partii Wolności, aby prawo było prawem.

Dziękuję

Ostatnie słowo oskarżonego w "procesie brzeskim", Adama Harłacza

(18 marca 1993 r.)

Wysoki Sądzie, proces ten jest dla mnie lekcją życia. Wiem już, ile są warte obietnice prezydenta Lecha Wałęsy - są bez pokrycia. Odrzucenie wniosków obrony, a także niedoszłych świadków: Anny Walentynowicz, Andrzeja Gwiazdy, Kornela Morawieckiego, Kazimierza Świtońia, każe zaliczyć i ten proces do rzędu zdarzeń niechlubnych. Nie darmo zwany jest "procesem brzeskim".

Lech Wałęsa boi się prawdy, boi się ujawnienia swojej przeszłości. A przecież każdy Polak ma prawo wiedzieć, kim jest, kim był człowiek, który nami rządzi, który nam przewodzi. Moim obowiązkiem jako człowieka młodego, dostrzegającego może w bardziej wyrazisty sposób zło pod różną postacią, jest głosić prawdę bez względu na to, jaka ona jest i jakie będą skutki jej ujawnienia.

Rzeczpospolita Polska potrzebuje ludzi prawych, o czystych sercach, sumieniach

i rękach. Ludzi nie uwikłanych w kontakty ze służbami bezpieczeństwa. Prezydent nie może ośmieszać Narodu Polskiego na arenie międzynarodowej, powinien być osobą godną zaufania, a także dbać o pomyślność narodu, a nie tylko swoją i swojej świty. Nie obchodzi mnie jego postawa, fałszywa pobożność, symbole, które ma w klapie.

Nie wyrażam żadnej skruchy. Nie interesuje mnie w gruncie rzeczy, jaki będzie wyrok. Zawsze będę walczył o godne życie innych i swoje.

Na zakończenie zacytuję człowieka, który był nie tylko przywódcą politycznym, ale także i duchowym - Gandhiego, który powiedział: "Czasami droga prawdy jest tak wąska jak ostrze brzytwy, lecz nie należy zbacać z niej ani o włos". Tą drogą zamierzam zawsze kroczyć.

Dziękuję

W środę 24 marca w Warszawie odbyła się konferencja prasowa ze skazanym w „procesie brzeskim” Mariuszem Sokołowskim, jego adwokatem - Zofią Adamowicz oraz przewodniczącym Partii Wolności - Kornelem Morawieckim.

Najpełniejszą relację zamieściła Gazeta Wyborcza nr 71 z 25 marca br. Ze względu na wagę wypowiedzi prezydenta Helsińskiej Federacji Praw Człowieka przytaczamy całość relacji.

Czy skazani z Brzegu mieli uczciwy proces?

„Bolka” Iżyli czy Lecha

Sąd Rejonowy o naruszenie praw człowieka, UOP o bezprawną inwigilację, a polski wymiar sprawiedliwości o dyspozycyjność wobec władzy - oskarżył wczoraj na konferencji prasowej w Warszawie Mariusz Sokołowski skazany za łącenie prezydenta.

Przypomnijmy, że 18 marca sąd w Brzegu skazał na 2,5 mln zł grzywny dwóch wrocławskich studentów - Mariusza Sokołowskiego i Adama Harłacza - którzy kolportowali ulotki z informacją, że Lech Wałęsa jest agentem SB. Sąd uznał, że popełnili oni przestępstwo z art. 270 i 273 kk, czyli publicznie zelżyli naczelną organa państwa.

Obroncy Sokołowskiego i Harłacza wnosili o powołanie na świadków Antoniego Macierewicza, Andrzeja Milczanowskiego i byłego szefa UOP Piotra Naimskiego, aby przedstawili przed sądem zasoby archiwalne MSW, dotyczące Lecha Wałęsy i agenta „Bolka”. W ten sposób chcieli rozstrzygnąć, czy oskarżeni - nazywając Wałęsę agentem SB - mówili prawdę. Sędzia odrzucił wnioski obrony.

Niedopuszczanie tzw. dowodów prawdy w procesach o zniewagę organów państwowych było codziennością w komunistycznych sądach. Mamy nadzieję, że dowód ten dopuści Sąd Wojewódzki, do którego składamy rewizję. W rzeczywistości jednak wyrok będzie zależał wyłącznie od sytuacji politycznej

w kraju - powiedziała broniąca Sokołowskiego mecenas Zofia Adamowicz.

Zdaniem Kornela Morawieckiego - lidera Partii Wolności, do której należą Harłacz i Sokołowski - nie jest przypadkiem, że do procesu doszło w prowincjonalnym Brzegu, a nie np. w Warszawie czy Wrocławiu, gdzie kolportowano te same ulotki.

Na początek władza wybrała prowincję, żeby wypróbować dyspozycyjność swoich organów, siłę opozycji i nastawienie opinii publicznej - powiedział Morawiecki.

Zapytaliśmy adwokata Marka A. Nowickiego, prezydenta Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka, czy Sąd Rejonowy w Brzegu naruszył prawa człowieka.

Zgodnie z zasadą domniemania niewinności, strona oskarżająca powinna udowodnić oskarżonym, że oszkalowali naczelną organ państwa, czyli że rozpowszechniali fałszywe, uwłaczające mu informacje. Jeżeli podczas procesu w Brzegu nie sprawdzono prawdziwości tez głoszonych przez oskarżonych, to nie udowodniono im winy w sposób wymagany w rzetelnym procesie sądowym. Naruszono w ten sposób podstawowe zasady postępowania sądowego i prawa człowieka: oskarżonym odmówiono prawa do rzetelnego procesu - powiedział Nowicki.

Katarzyna Kęsicka

Prawdomówność prezydenta i fakty

Z prawdziwym zdumieniem zapoznałem się z „rewelacją” na temat Kornela Morawieckiego, zawartą w wypowiedzi Lecha Wałęsy dla „Tygodnika Solidarność” (z 5 marca). Mimo mojego od lat bardzo krytycznego stosunku do obecnego prezydenta, po raz pierwszy zdarza mi się złapać go wprost na oczywistym, prymitywnym kłamstwie.

Lech Wałęsa stwierdza: „Teraz słyszę Kornela Morawieckiego, jak on gra bohatera. A kto pamięta, że kiedy było bardzo ciężko, kiedy było bardzo źle, to on uciekł za granicę”.

Ja pamiętam - przez 13 lat miałem zaszczyt być jednym z najbliższych współpracowników i przyjaciół Kornela Morawieckiego. Widziałem go w różnych, najtrudniejszych sytuacjach: przed Sierpniem i później, również w stanie wojennym. Zachowywał zawsze niezachwianą odwagę i niezłomność. To jego właśnie pracy i zdolnościom zawdzięczał Wrocław sławę bastionu podziemia. W trakcie, gdy internowany Lech Wałęsa wypoczywał na nartach i w swej ówczesnej rezydencji podejmował licznych gości, my prowadziliśmy rzeczywistą podziemną walkę. Nie zamierzam tu wyliczyć wszystkich zasług przywódcy „Solidarności Walczącej” i Partii Wolności, na miejscu będzie jednak sprostowanie całkowicie fałszywej prezydenckiej wypowiedzi.

Przypomnę więc: najbardziej wówczas ściganego w Polsce człowieka - Kornela Morawieckiego udało się Służbie Bezpieczeństwa aresztować dopiero 9 listopada 1987 r. Przez pół roku trzymano go w ścisłej izolacji, nie dopuszczając do kontaktu z kimkolwiek. Gdy wiosną 1988 roku władze komunistyczne weszły już w końcową fazę przygotowań do „dziejowego kompromisu”, ich image psuła obecność w więzieniu Kornela Morawieckiego i innego przywódcy „Solidarności Walczącej” - Andrzeja Kołodzieja. Postawienie ich przed sądem nie wchodziło już w grę, zdecydowanie psuło by to kreowany wówczas obraz tolerancyjnej władzy, poszukującej modus vivendi z opozycją. Postanowiono ich obu usunąć z kraju.

Przeprowadzono badania lekarskie, które wykazały istnienie nowotworu u Kołodzieja. Kuracja była możliwa za granicą - z pomocą zaoferowała się hierarchia kościelna, która załatwiła miejsce w jednej z rzymskich klinik. Wobec Morawieckiego użyto szantażu: albo obaj polecą do Rzymu, gdzie można uratować życie Kołodzieja, albo obaj zostaną w więzieniu. 30 kwietnia 1988 r. Morawiecki i Kołodziej, otrzymawszy poręczony przez Episkopat zapewnienie, że będą mogli powrócić do kraju polecieli do Rzymu. Notabene w klinice stwierdzono, że Kołodziejowi nic nie dolega.

Już trzy dni później Morawiecki podejmuje próbę powrotu - mimo rezerwacji biletu i wolnych miejsc, do samolotu LOT-u z Rzymu do Krakowa go jednak nie wpuszczono. Pamiętam, jak wraz z innymi stałem wówczas na lotnisku wypatrując samolotu. Następnego dnia, 4 maja, byłem na lotnisku w Warszawie. Tym razem Kornel Morawiecki przyleciał - samolotem Lufthansy, do kraju go jednak nie wpuszczono. Na lotnisku zatrzymali go funkcjonariusze SB i przemocą odstawili na samolot do Wiednia. Legalna droga powrotu była więc zamknięta. To, co Lech Wałęsa raczył określić mianem ucieczki, było w istocie haniębnym przypadkiem banicji.

Trzecią, tym razem udaną, próbę powrotu podjął Morawiecki 28 sierpnia 1988 r. Przeszedł wówczas przez „zieloną granicę” i ponownie zszedł do podziemia.

Osobom znającym Kornela Morawieckiego wysunięty wobec niego zarzut tchórzostwa wydaje się wręcz szokujący. Najwyraźniej wszakże, gdy brak argumentów, szermuje się kalumniami. (...)

Romuald Lazarowicz

GOSPODARKA RYNKOWA MITY I REALIA

(fragmenty - pełny tekst zostanie wydany przez
radomski oddział Partii Wolności)

"Gospodarka wolnorynkowa" - co to jest? Pojęcie-wytrych! Słowo-młotek! Wytrych - bo otwiera (lub zamyka) wszystkie tajemnice programów gospodarczych. Młotek - bo dobija się nimi wszystkich mal-kontentów wąpiących w magiczne znaczenie tych słów. Tymi słowami zonglują wszyscy specjaliści od "prania mózgów" odmieniając je we wszystkich przypadkach. Ale jak te słowa, to pojęcie ekonomiczne, powinni odbierać przeciętni uczestnicy życia społeczno-gospodarczego, przeciętni "oglądacze" programów TV traktujących o sprawach gospodarczych?

Sprawa byłaby prosta, gdyby po prostu można było pójść do księ-garni i kupić podręcznik traktujący o podstawach ekonomii. Niestety, w tej branży w księgarniach bardzo skromniutko i najczęściej nie na temat.

Jak ocenić proces "reform", w który naród polski został wmanewrowany? Jak ocenić efekty 4-letnich już wyrzeczeń, gdy końca ich nie widać i pomalutku jesteśmy przygotowywani do następnych, jeszcze większych!!

Obserwując gospodarki państw tzw. wolnego świata można stwierdzić bez żadnych trudności, że gospodarki te różnią się zasadniczo między sobą. Można by tu przytoczyć cały katalog różnic i uwarunkowań, z których wynika jedna pewność - nie ma żadnej uniwersalnej gospodarki wolnorynkowej!!! To stwierdzenie dotyczy również w całej rozciągłości nawet gospodarek krajów zgrupowanych w tzw. Wspólnocie Europejskiej.

Ale muszą być przecież jakieś elementy, które łączą te gospodarki, pozwalają na ich współistnienie oraz rozwiązywanie różnych pojawiających się sprzeczności. Przecież muszą być jakieś uniwersalne zasady pozwalające na rozszyfrowanie różnic i ustalenie wzajemnych relacji.

Wydaje mi się, że zasady te można by nazwać REGUŁAMI GRY WOLNORYNKOWEJ. Jest tych reguł sporo, ale należy chyba wymienić najważniejsze:

- stabilny system finansowo-podatkowy,
- równość podmiotów gospodarczych względem prawa,
- system prawny cieszący się szacunkiem obywateli,
- poszanowanie wszelkich form własności. (...)

A coż można powiedzieć o stosowaniu tych reguł w Polsce po 4 już bez mała latach "ewolucyjnych przemian", czyli tzw. przechodzenia do gospodarki wolnorynkowej? Myślę, że następujące spostrzeżenia nie będą szokujące dla nikogo:

- Twardo trzymamy się centralnego (wręcz totalitarnego) systemu finansowo-podatkowego. Minister Finansów jak średniowieczny superpoborca podatkowy "żywemcem zdziera skórę" z obywateli i przedsiębiorstw uspołecznionych. Postsocjalistyczni "ekonomiści" wmawiają społeczeństwu, że po "zrównoważeniu" budżetu państwa rozpocznie się proces wychodzenia z zapaści gospodarczej, czyli... nigdy! Ceny mamy porównywalne do światowych, ale płace... 10-20-krotnie niższe i - zdaniem pseudoekonomistów - wszystko jest w porządku! Politykerzy lansują tezę, że musimy zniszczyć cały sektor uspołeczniony, czyli cofnąć się w rozwoju gospodarczym do epoki kamienia łupanego, aby potem jednym skokiem "wskoczyć" do grona najbardziej uprzemysłowionych państw świata. A ułatwią nam to dobrodusznicy, wręcz charytatywni kapitaliści wolnego świata. Obśmy im, Boże broń, w ich interesach w Polsce nie przeszkadza!

- Przedsiębiorstwa uspołecznione traktowane są jak dojne krowy o niewyczerpanych możliwościach. Metodami jako żywo przypominającymi reguły "komunizmu wojennego" doprowadzono większość przedsiębiorstw i warsztatów rzemieślniczych do stanu tzw. upadłości. (...)

- Żyjemy ciągle w kleszczach systemu prawnego. (...) Ale dlaczego nikt nie chce nawiązać do prawodawstwa i systemu prawnego II RP? A przecież w tym systemie polska gospodarka funkcjonowała jako jedna z solidniejszych. Polska złotówka była szanowana w całej Europie. W tym systemie świetnie funkcjonowały właśnie przedsiębiorstwa PAŃSTWOWE!! (...)

- Wielki hałas czynią propagatorzy "prywatyzacji", ale równocześnie "mózgi im sztywnieją", jeśli chodzi o reprivatyzację, czyli o zwrot mienia zagrabionego przez tzw. władzę ludową z nadania sowieckiego. Na tym tle najlepiej widać, że żyjemy nie w III RP lecz w II PRL-u. Właściciele PRL-u chętniej oddadzą za bezcen nowoczesną fabrykę "kolesiowi finansowemu" z innego kraju niż oddadzą prawowitemu właścicielowi zrujnowany młyn czy rozpadającą się kamienicę. Dlaczego? Bo odtworzenie obywatelskiej własności środków produkcji i kapitałów jest zagrożeniem dla mafii rządzącej naszym krajem! Rządzącej w poczuciu pełnej bezkarności!

- Nadal w życiu politycznym i w środkach masowego przekazu „króluje” dialektyka marksistowska. To zgodnie z jej „regułami” ogólnie znane i jednoznaczne pojęcia takie jak: demokracja, państwo prawa, wolność, suwerenność, interes społeczny itd. itp. są naciągane do potrzeb aktualnie rządzącej mafii, czyli reprezentującej ją ekipy.

Jakie więc wnioski wynikają z powyższych stwierdzeń? (...)

Myślę, że nie bawiąc się w dywagacje nad zawiłościami praw i teorii ekonomicznych można sformułować następujące warunki uruchomienia (albo raczej - przywrócenia) gospodarki wolnorynkowej w Polsce:

WARUNEK I - Zmiana systemu finansowo-podatkowego.

Należy odstąpić od centralnego systemu finansowo - podatkowego wprowadzając jakikolwiek zbliżony do systemów obowiązujących w krajach o tzw. rozwiniętych gospodarkach. Wprowadzenie podatku od wartości dodanej oraz ustawowe (ale sensowne) rozdzielenie podatków na lokalny (regionalny) i skarbowy, a także ograniczenie możliwości manipulacyjnych Ministerstwa Finansów jest punktem wyjścia do planowania działalności gospodarczej oraz podejmowania decyzji inwestycyjnych. Jak długo stymulatorem reform będzie budżet centralny, tak długo właściwe reformy nie zostaną zapoczątkowane! Należy również skończyć z fikcją „niezależności” polskich banków.

WARUNEK II - Zmiana systemu prawnego.

Należy zaprzestać bezsensownych prób nowelizacji PRL-owskiego (czytaj: stalinowsko-jaruzelskiego) systemu prawnego. Jeśli Polska ma być III Rzeczypospolitą, to punktem wyjścia musi być system prawny II Rzeczypospolitej Polskiej, a jego nowelizacja do potrzeb współczesności na pewno nie będzie budzić oporów społecznych, nie uwzględniając oczywiście oporu totalitarnej mafii. Musi zacząć obowiązywać zasada, że akty niższego rzędu nie mogą być sprzeczne z aktami prawnymi wyższego rzędu, a decyzje urzędników państwowych podjęte sprzecznie z obowiązującymi przepisami są nieważne na mocy prawa!!!

WARUNEK III - Zrównanie praw podmiotów gospodarczych.

Wszystkie podmioty gospodarcze powinny funkcjonować w oparciu o jedną ustawę określającą zasady ich działania bez względu na ich status własnościowy. Należy równocześnie wyraźnie określić status Dyrektora Przedsiębiorstwa Państwowego, jego kompetencje i zakres odpowiedzialności likwidując równocześnie tzw. polski trójkąt bermudzki (dyrekcja - rada pracownicza - związki zawodowe) oraz destrukcyjną funkcję tzw. organów założycielskich. Bardzo ważnym elementem tego warunku jest również przywrócenie suwerenności wszelkich form spółdzielczości oraz rozliczenie spółek nomenklaturowych z zagrabionego mienia społecznego. Propagowany ostatnio „pakt o przedsiębiorstwie” jest kosmiczną bzdurą, mającą na celu przyspieszenie agonii polskiej gospodarki!!

WARUNEK IV - Uporządkowanie spraw własnościowych.

Należy przyjąć zasadę, że właścicielami majątku narodowego są obywatele a nie jakieś hipotetyczne „Państwo”, reprezentowane przez coraz inną mafię. Przyjęcie takiej zasady niejako narzuca rozwiązanie problemu prywatyzacji. Tę formę prywatyzacji nazwałbym AKCJONARIATEM OBYWATELSKIM i można by ją przeprowadzić sukcesywnie na przestrzeni lat korzystając z „parasola ochronnego”, wynikającego z WARUNKU III. Niesprywatyzowanym majątkiem narodowym powinny zarządzać Regionalne Zarządy Majątku Narodowego. Każdy obywatel, który włożył swój wkład pracy w tworzenie dóbr narodowych, powinien otrzymać pakiet akcji nieadresowanych, które powinny być zdeponowane w odpowiednim Regionalnym Zarządzie Majątku Narodowego. W ustawowo określonych terminach każdy obywatel lub grupa obywateli mogłoby wystąpić o zaadresowanie swojego pakietu akcji na konkretny podmiot gospodarczy i przejąć na swoją odpowiedzialność dalsze losy posiadanych przez siebie akcji. Mogłoby również przejąć na własność konkretny podmiot gospodarczy, jeśli suma zaadresowanych akcji będzie równoważna do wartości rynkowej tego podmiotu gospodarczego. Decyzje w tej sprawie muszą być suwerennym prawem obywateli i nie mogą podlegać żadnym mechanizmom administracyjnym. Natomiast obywatele, którzy nadal pozostaną właścicielami akcji nieadresowanych (zdeponowanych w RZMN) otrzymywać będą dywidendy zgodnie z regułami obowiązującymi na rynku papierów wartościowych, a ich interesy zabezpieczać powinny wybierane przez nich Rady Nadzorcze RZMN. Jest rzeczą oczywistą, że najpierw należy uporządkować sprawy związane z reprivatyzacją. Biorąc pod uwagę zasadę wymienioną w wstępie (majątek narodowy własnością obywateli) sprawa ta nie wymaga rozwiązań ustawowych. Należy tylko uznać nieważność decyzji administracyjnych dotyczących „upaństwowienia” wszelkich dóbr zarówno osobistych jak i zbiorowych. Jedyną wątpliwość budzą majątki i dobra, które po upaństwowieniu zostały rozbudowane lub drastycznie zrestrukturyzowane. Ale tu logika dyktuje proste rozwiązanie: należy utworzyć nowe pojęcia ekonomiczne - dwuosobowa Spółka Skarbu Państwa (Skarb Państwa + legalny właściciel). Prawidłowe funkcjonowanie takich nowo utworzonych podmiotów gospodarczych wymagać będzie jedynie 2 aktów prawnych:

- zobowiązanie prywatnego współwłaściciela do poszanowania po-wierzonego mu majątku narodowego oraz zgodę na przyszłe ustawo-

we rozwiązania w zakresie podziału majątkowego (ze względu na obecną absurdalność cen);

- ustawowe zagwarantowanie praw prywatnego współwłaściciela.

Majątek narodowy zainwestowany w prywatny podmiot gospodarczy zastąpił niejako powierzony w użytkowanie prywatnemu współwłaścicielowi i dlatego powinien on posiadać pełnię kompetencji w zakresie funkcjonowania tego podmiotu gospodarczego oraz zobowiązań finansowych i kredytowych. Jestem przekonany, iż najgorszy prywatny współwłaściciel będzie dbał lepiej o mienie społeczne niż jakikolwiek minister od przekształceń własnościowych.

Propozycję prywatyzacji poprzez uwłaszczenie obywateli, czyli akcjonariat obywatelski należy uzupełnić kilkoma istotnymi uwagami:

- pakiety akcji przynależne obywatelom powinny być proporcjonalne do ich kwalifikacji zawodowych i ilości lat pracy,

- z procesu uwłaszczenia powinni być wyłączeni wszyscy ci, którzy służyli „utrwalaniu władzy ludowej” i budowie „socjalizmu realnego” oraz dorobili się majątku i kont zagranicznych pełniąc funkcje polityczne, administracyjne i pseudospołeczne. (...)

Ale jest jeszcze jeden warunek, bez spełnienia którego wcześniej

wymienione warunki mogą okazać się tylko pobożnymi życzeniami. Tym warunkiem wyjściowym jest funkcjonowanie DEMOKRACJI OBYWATELSKIEJ zamiast dyktatury nawiedzonych „liberałów”. Przedstawiciele mafii rządzącej obecnie Polską mają usta przepełnione „demokracją” w każdej deklaracji, ale w rzeczywistości reprezentują najbardziej totalitarny i arogancki system sprawowania władzy. To, co obecnie w Polsce mamy, można by nazwać „demokracją elitarną” lub wręcz mafią. Demokracja to nie „przepychanki” i wydzieranie sobie stółków i foteli wewnątrz wąskiej grupy polityków zmieniających ciągle swoje poglądy i opcje polityczne.

DEMOKRACJA to świadomość obywateli, że mają wpływ na swoje losy osobiste i na zbiorowy los swojej Ojczyzny! Demokracja będzie wtedy, gdy obywatele będą mogli wybierać swoich przedstawicieli do władz wszystkich szczebli, a nie tylko figurantów delegowanych przez partie polityczne oraz w każdej chwili będą mogli odwołać oszustów niewywiązujących się ze swoich zobowiązań przedwyborczych. To, co nam mafia proponuje w nowej ordynacji wyborczej, to po prostu kpina z demokracji!

Jerzy Tatol
Październik 1992 r.

Olgiard Żmudzki

JAK DZISIAJ WALCZYĆ Z KOMUNIZMEM

Zniewolenie Polski w okresie totalitarnym komunizmu polegało na realizowaniu przez państwo obcych, a nie własnych planów, braniu zawsze interesów obcego mocarstwa, a nie własnego narodu. W gospodarce polegało to na wypaczeniu jej struktury - nadmierny rozwój przemysłu ciężkiego powiązanego ze zbrojeniowym. Ponadto faworyzowano produkcję przemysłową organizowaną przez państwo świadomie niszcząc prywatne działania produkcyjne. Doktryna gospodarki planowej umożliwiała rozwój tylko tych dziedzin, które zostały zaakceptowane przez władze.

Zniewoleniu gospodarczemu towarzyszyło zniewolenie polityczne.

Sytuacja uległa znacznej zmianie od 1985 roku, a zwłaszcza od 1989, kiedy weszliśmy w fazę schyłkową komunizmu prowadzącą bezpośrednio do gospodarki rynkowej. Zamierzeniem komunistów jest granie w tej gospodarce roli właścicieli środków produkcji - kapitalistów, tych samych, z którymi ideologicznie walczyli, ośmieszali i sztydził. Teraz, gdy upadło komunistyczne imperium starają się wejść jak najprędzej w ich rolę i własność. Stało się to możliwe dzięki:

- Powstaniu nomenklatury spółek, które przejęły najbardziej opłacalne segmenty gospodarki w przemyśle.

- Posiadane znaczne środki finansowe umożliwiły komunistom odgrywanie czołowej roli także w prywatnej przedsiębiorczości, w tworzeniu działalności gospodarczej od podstaw, zwłaszcza w handlu.

- Ryzyko będące w normalnej gospodarce zjawiskiem normalnym zostało w ich wypadku ograniczone do minimum. Sam punkt startu - reforma Balcerowicza pozbawiła ogół społeczeństwa większości ich oszczędności.

- Skład osobowy pracowników banków i ich powiązania personalne z nomenklaturami komunistycznymi sprawia, że kredyty i pożyczki przydzielane są tylko w pewnym kręgu byleż nomenklatury, a w wypadku niepowodzenia przedsięwzięcia zostaje wpisane w straty banków. Ten mechanizm powoduje, że całe społeczeństwo finansuje ryzyko działań gospodarczych komunistycznej nomenklatury!

- Przedstawione już wyżej warunki sprawiają, że cała działalność gospodarcza na średnią i dużą skalę odbywa się w kręgu komunistycznych układów. Dzięki temu komuniści faktycznie rządzą całym gospodarczym życiem Polski.

Wyzwoleniu spod dyktatu komunistycznego imperium, ideologii i partii towarzyszy dostanie się pod dyktando gospodarczy komunistycznej nomenklatury.

Komunizm upadł - rządzą komuniści, to hasło mające mocne podstawy w faktach z dnia codziennego. Odwołanie rządu Jana Olszewskiego odbyło się w atmosferze lasu poselskich rąk, który był efektem zależności wszystkich licniejszych partii od komunistów finansujących ich działalność zza kulis.

Dawniej główna walka z komunizmem odbywała się na płaszczyźnie dążeń wolnościowych, w ideologii, historii. Walczono o prawdziwy obraz historii kraju i wartości dnia codziennego. Rok 1989 zmienił zasadniczo sytuację. Problem walki z komunizmem przeniósł się na walkę z komunistami na płaszczyźnie gospodarczej. Chodzi o uniemożliwienie im bogacenia się i wpędzania całego społeczeństwa w biedę. Specjaliści od ekonomii w środowiskach prawniczych i niepodległościowych są bardzo nieliczni, stąd znaczne braki w założeniach programowych tej części politycznego życia. Komuniści obsadzają swoimi ludźmi banki i ekonomię ciągle wygrywają.

Hasłem ogólnym tego okresu powinno być dążenie do wolności od pozostałości komunizmu.

W komunizmie totalitarnym istniała następująca hierarchia:

- Centrala komunistycznego imperium.
- Ideologia i rządząca komunistyczna partia.
- Wykorzystywanie do rządzenia służb specjalnych czy wojska.
- Zajmowanie kluczowych miejsc w administracji i przemyśle (nomenklatura).

Upadek komunistycznego totalitaryzmu i przejście w fazę jego schyłku zmierzającą do kapitalizmu, z komunistami jako kapitalistami, zmieniło zasadniczo hierarchię rządzenia. Na rząd wpływ mają kolejno:

- Prywatna własność i udziały w spółkach komunistycznej nomenklatury.

- Podporządkowane wpływom tej nomenklatury życie polityczne (sponsoring polityczny).

- Takie ułożenie gospodarki, aby gros wszelkich dochodów wpływało do komunistycznych kieszeni: likwidacja monopoli państwa w wyrobach akcyzowych, niedowład i mikroskopijne zatrudnienie w służbach skarbowych (policji podatkowej). Utrudnianie tropienia gospodarczych przedsiębiorstw (likwidacja na kilka lat pionów gospodarczych milicji), brak środków w budżecie na pracę prokuratury i sądów. Te czynniki wpływają na olbrzymi rozrost szarej strefy gospodarczej, w której prym wiodą ludzie z komunistycznych nomenklatur.

Walka o wyzwolenie się spod komunistycznego panowania musi uwzględnić opisane wyżej przemiany. Podejmowanie rozliczeń politycznych z komunizmem będzie całkowicie nieskuteczne w sytuacji, gdy politycy w Parlamencie w zdecydowanej większości są zależni od komunistycznego finansowego zasilania. Żądanie od nich rozliczeń z komunizmem i politycznych, i prawnych na pracę bezsensowne, oni są tam bowiem głównie po to, żeby takie rozliczenia blokować!

Słabym miejscem wszystkich tych komunistycznych manipulacji jest fałszywa, sterowana przez komunistów demokracja. Jej zdaniem jest ukrywanie faktu dalszego rządzenia komunistów. Ważne natomiast jest to, że efektem działania jest stałe biednienie 80% społeczeństwa. Kosztem ich interesów bogaci się bowiem komunistyczna gospodarka elita. Wytlumaczenie tego faktu biedniejszej części społeczeństwa to jedyny sposób na efektywną walkę z komunizmem i jego sterowanymi przekształceniami w chwili obecnej.

Nieudokumentowane i nielegalne dochody kosztem społeczeństwa są możliwe przy planowym niedowładzie służb podatkowych: niewielkiej liczebności, o składzie niezbyt interesującym - dawnych komunistycznych aparatczyków. Jeśli w latach 1980-81 komuniści nie dali sobie rady ze zbyt liczącym ruchem społecznym - „Solidarnością”, mimo posiadania w niej wielu wtyczek - agentów na wysokich nawet szczeblach, to obecnie sposobem na komunistów mogłoby być zorganizowanie społecznego nacisku na znaczne zwiększenie liczebności służb skarbowych. Zauważmy, że pracownik takich służb nie kosztuje budżetu nic, na swoją roczną pensję zarabia przez tydzień normalnej pracy. Pozostałe 50 tygodni daje czysty dochód państwu. Zorganizowanie wszystkich grup społecznych zagrożonych katastrofą budżetu pod hasłem walki z szarą strefą nieściąganych podatków poprzez znaczne - kilkunastokrotne - zwiększenie liczebności tych służb można doprowadzić do efektu „Solidarności” 80-81, czyli niesterowalności ich ze strony komunistów. I o to właśnie chodzi!

Presja na szybki rozwój służb skarbowych, na wchodzenie tam młodych, uczciwych ludzi powinna stać się treścią działań politycznych wszystkich ugrupowań nastawionych antykomunistycznie.

RAPORT Z KRAJU KOLONIALNEGO

(rozmowa z Mirosławem Dakowskim)

dok. ze str. 1

kraju żyjemy. Jest to już państwo kolonialne. Co do PRL-owskich długów, to rzeczywiście zostały przeniesione na nas, czyli ludzi żyjących w RP, dzięki umowie pana Leszka Balcerowicza z Klubem Paryskim. Obciążają one nas, nasze dzieci i wnuki. A zrobił to, przypominam, człowiek, który był wicepremierem i trząsł całą gospodarką, mimo że się na niej raczej nie znał. Jest to człowiek finansów a nie gospodarki.

Czy za ten stan finansów są odpowiedzialni tylko Gierek i Balcerowicz? Co z latami 80-tych?

Opublikowano przecież rewelacje o tajnych inwestycjach z czasów Jaruzelskiego i Kiszczaka - to jest zakupienia za kwotę będącą odpowiednikiem kilkudziesięciu miliardów dolarów, przestarzałego systemu obrony przeciwlotniczej „NEWA”. Ten system obrony ziemia-powietrze był sowieckim, przestarzałym złołem opartym jeszcze na lampowej elektronice. I od niczego Polski nie mógł bronić.

Co ze stratami wynikającymi z recesji gospodarczej Polski?

Straty roczne wynikające z tego, że gospodarka naszego kraju jest w stanie stagnacji, sięgają kilkudziesięciu miliardów dolarów. Poza tym, jak bezskutecznie alarmował Falzmann, ważne było praktyczne bankructwo jednego banku dewizowego Polski, a mianowicie Banku Handlowego. Po zawale, w drodze na swój ostatni pobyt w szpitalu, Falzmann mówił - „nie dajcie zatuszować sprawę bankructwa Banku Handlowego”.

Dlaczego rola Banku Handlowego jest tak ważna dla polskiej gospodarki?

Bank Handlowy to jedyny bank dewizowy PRL. Przestępcami są ci, którzy od lat 60-tych ukrywali fakt bankructwa przed narodem. Są to kolejni ministrowie finansów, rady nadzorcze, sejmy itd. Dochody nasze zależą między innymi od tego, ile dewiz będziemy zmuszeni wysyłać z Polski. Rezultat widzimy po cenach - są zachodnie, a zarobki 10-20 krotnie mniejsze niż na Zachodzie.

A co Pan w takim razie sądzi o kursie dolara w naszym kraju?

Stały kurs dolara w latach 1990 i 1991 to nic innego, jak tylko okradanie nas wszystkich.

Przy stałym kursie dolara wprowadzono olbrzymie oprocentowanie polskich złotych, rzędu 90-100%. Nastąpił wtedy gwałtowny napływ kapitału spekulacyjnego z Zachodu. Według ocen najwyższych urzędników NBP około 2-3 miliardów dolarów „weszło” w tym czasie do Polski. Tutaj zostały one zamienione na złotówki, wpłacone do banków. Po roku wyjmowano podwójną ilość pieniędzy. Ci, którzy trzymali dwa lata wyjęli 300% tego, co włożyli. Mogli to bezpiecznie zrobić ci, którzy wiedzieli o umowach między MFW a rządem polskim, którzy wiedzieli, że będzie utrzymywany stały kurs dolara.

Gdzieś pół roku temu, na dwa tygodnie przed gwałtownym skokiem dolara, widać było w NBP po ilości wyjmowanych złotych, iż ten skok nastąpi. Czyżby jasnovidzenia? Pieniądze te zamieniono pośpiesznie na dewizy, a później z powrotem puszczano w system finansowy Polski. I to jest przykład planowego

rabunku finansów Polski, o którym alarmowaliśmy najwyższe władze.

Sprawy, o których Pan mówi trzeba nagłośnić. Jak wyglądają Pana stosunki z polskimi „przekaziorami”?

W Polsce nie ma cenzury, jednak ciągle jest aktualne zdanie Marka Twaina: „demokracja dała dziennikarzom trzy bezcenne dary - po pierwsze - wolność słowa, po drugie - wolność sumienia i po trzecie - rozsądek, aby z tych dwóch darów nie korzystać”. Obecne kłopoty z „przekaziorami” wynikają z użycia głównie tego trzeciego daru. Między innymi przez to jesteśmy postrzegani na świecie jako jedno z państw mafijnych.

Czy to państwo różni się czymś od państwa totalitarnego?

Państwo totalitarne charakteryzuje jedna cenzura z olbrzymią ilością „zapisów”. Mafijne zaś to takie, gdzie cenzura jest niemożliwa, a to z tej prostej przyczyny, że istnieje wiele grup nacisku, wiele mafii, które się wzajemnie zwalczają, bądź czasem współpracują ze sobą. Można przecież wywrzeć nacisk na redaktora naczelnego gazety, aby pewne materiały się nie ukazały, a inne zostały zmienione. Było np. pismo „Nowy Świat”. Przykrecono jednak kurek z pieniędzmi i musiał odejść Piotr Wierzbicki z zespołem. Podobnie stało się z czasopismem „Tak”.

Jakiego typu materiały są odrzucone?

Np. artykuł o tym jak towarzysz Stanisław Kociołek reformuje polską bankowość. Kociołek robi to w Warszawie, gdzie jako szef firmy wprowadza nowe zachodnie metody w bankowości polskiej. Inny towarzysz robi to samo w Katowicach. Tacy ludzie z nomenklatury w 80% posiadli polską bankowość. Są to ci, którzy dzierżyli władzę polityczną w PRL a teraz mają finansową. Słusznie za panem prezydentem możemy nazwać Polskę: PRL-bis.

Jakie mogły być motywy tajemniczej śmierci Michała Falzmanna wszyscy wiemy. Czy wiadomo coś Panu więcej o kulisas jego zgonu?

Odpowiem ogólniej - w systemie totalitarnym nie trzeba mieć obozów koncentracyjnych dla wszystkich, aby zastraszyć i sterroryzować naród wystarczy wsadzić do nich np. 10% obywateli. W systemie przygotowywanym przed okrągłym stołem wystarczyło w sposób bezczelny i okrutny zamordować kilku księży/Popiełuszkę, Suchowolec, Niedziela, Zych/, żeby pokazać Kościołowi, że ma się uspokoić i być „konstruktywnie” obecnym przy tym okrągłym stole. Są to tzw. zbrodnie wybiórcze. Poza tym istnieje nękanie, np. odkręcają się i wypadają dzieciom z rąk, kurki gazowe w domu wdowy po Falzmannie. Inny przykład - Jan Parys jechał niedawno do Przemysła, po drodze „wysiadł” mu hamulec. Ładują w rowie. Jak się okazało miał przecięty przewód hamulcowy. Na szczęście na tym zakręcie nie było drzew. Ci ludzie przeżyli, bo to było tylko groźenie. W przypadku Falzmanna, groźby kapitana SB, że może umrzeć na zawał serca, jakby spełniły się po przeszło roku.

A jak wyglądała sprawa śmierci prezesa NIK-u, Pańki?

Prezes Pańko bardzo ostrożnie traktował sprawę FOZZ-u. Jednak raport NIK-u, który

przedstawił Sejmowi, mimo że bardzo ogólny, był na tyle wstrząsający, że możliwe jest, iż część układów mafijnych poczuła się zagrożona. A pani Pańko, która uczestniczyła w katastrofie oświadczyła w prasie, że właściwie prokuratura jej po wypadku nie przesłuchiwała.

To wszystko, co Pan mówi jest przerażające. Co więc robią grupy kompromisu okrągłostolowego?

Profesor Przystawa opisał gdzieś następującą historię. 31 sierpnia 1992 roku w jednym z wrocławskich kościołów była msza, podczas której znany kaznodzieja powiedział, że „Solidarność była nieślubnym dzieckiem partii oddanym Kościołowi na wychowanie”. Adam Michnik zaś używa określenia - „kohabitacja”. A tymczasem słowniki podają, że kohabitacja to jest współmieszkanie połączone z nieformalnym współżyciem seksualnym. W domyśle - elity solidarnościowej, okrągłostolowej z komunistami. Dlatego tytuł artykułu Przystawy brzmi: „Na kocią łapę z nieślubną matką”. Chodzi w nim o to, iż elity solidarnościowe, czyli dzieci partii żyją na kocią łapę ze swoją nieślubną matką - partią.

Czy istnieje wg Pana jakaś szansa dla Polski? Czy można istniejący stan rzeczy zmienić?

Tak, możemy zmienić krajobraz polityczny Polski. Elity wyznaczone i sprawdzone jeszcze przez towarzysza Kiszczaka, które wcześniej ochrzciły się solidarnościowymi, nie muszą się samopowielać. Trzeba uświadomić społeczeństwu, że można obalić proporcjonalną ordynację wyborczą. Powoduje ona rozproszenie odpowiedzialności i powielenie się tych sił, co są już w Sejmie. Największa partia, która weszła do Sejmu tak naprawdę dostała 5% głosów /12% głosujących, a w wyborach wzięło udział 40% narodu, po wymnożeniu otrzymamy 5%.

Dla tych elit ważne jest, aby ludzie byli znużeni polityką. To się im udaje. Wg ostatnich ocen w najbliższych wyborach może wziąć udział 25-28% wyborców. Jedynym ratunkiem byłaby prosta ordynacja większościowa w okręgach jednomandatowych.

Co to jest ordynacja większościowa?

To jest proste - w jednym okręgu przechodzi jeden człowiek. Wtedy będziemy mogli wybrać takiego człowieka, którego chcemy, a nie narzuconego nam „spadochroniarza”. Gdy się czymś zhańbi, będziemy mogli go wziąć za marynarkę i odwołać. Po to mamy tak skomplikowaną ordynację wyborczą, abyśmy nie mogli pojąć na czym mechanizm ordynacji wyborczej polega.

Słowem - ekonomia, finanse i gospodarka nierozdzielnie związane są z polityką i politykami.

Tak, uważam że najważniejsze jest obudzenie instynktu samozachowawczego narodu. Potem wymuszenie na władzach ordynacji dla nas - ludzi - zrozumiałej i przez nas kontrolowanej. Tylko tak możliwa jest cywilizowana zmiana strupieszalej i skompromitowanej sceny politycznej. A tylko taka zmiana da nam szansę na rozsądną gospodarkę, na dobrobyt.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał J. VICO

SPOTKANIE „RZĄDU ŚWIATOWEGO”

Doroczne spotkanie tzw. Trilateral Commission (TC) odbyło się w dniach 27-29 marca, br. w hotelu Park Hyatt w Waszyngtonie. Jak zwykle, poza zamkniętymi i pilnie strzeżonymi drzwiami, zebrało się ponad 300 wybranych gigantów międzynarodowej finansjery i polityki.

W kwietniu, gdzieś w Europie, dojdzie do spotkania grupy Bilderberg. Jak zwykle, odnośnie daty i miejsca kursują jedynie plotki, często rozpuszczane właśnie przez samą organizację. Biały Dom, Departament Stanu i Ministerstwo Obrony Stanów będą tam na pewno reprezentowane. Spekulacjom, kto będzie czym przedstawicielem, nie ma końca.

Przez wiele lat Lloyd Bentsen, który był przewodniczącym Senackiej Komisji Finansów, uczestniczył w tych obradach. W tym roku, jako ministrowi Finansów w rządzie prezydenta Clintona, trudno mu będzie się „urwać” na parodiowane zagraniczne wojaże. Będzie go przeto na pewno reprezentował jakiś wysoki urzędnik ministerstwa.

Prezydent Bill Clinton, wieloletni członek TC, który został zaproszony na obrady Bilderberg do Baden-Baden w 1991, będzie miał podobne

kłopoty. Należy pamiętać, że właśnie po Baden-Baden nastąpił wręcz meteoryczny lot do chwały i potęgi nieznanego dotychczas gubernatora z niewiele znaczącego stanu Arkansas. On też chyba w tym roku wysłał swoją „szarą eminencję”. Dotychczas, od 1955 r. i prezydentury Dwighta Eisenhowera, każdy z prezydentów Stanów co roku wysyłał na te spotkania swego reprezentanta.

Na tegorocznej liście obrad „Światowego Rządu” znajdują się prawdopodobnie następujące sprawy:

- Największa w historii Stanów podwyżka podatków proponowana przez prezydenta Clintona,
- Finalizacja i podpisanie Porozumienia o Wolnym Handlu dla Północnej Ameryki (NAFTA),
- Podniesienie znaczenia ONZ w rozwiązywaniu światowych konfliktów militarnych i powołanie specjalnego trybunału do sądzenia zbrodni wojennych,
- Pomoc finansowa dla byłego ZSRR na 1994 r.

Lesław A. Giermański

RADY DLA PREZYDENTA CLINTONA

Taki właśnie tytuł nosi najnowszy numer Foreign Affairs poświęcony w całości przyszłej prezydenturze B. Clintona. Pismo to związane jest z Radą Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Affairs) założoną w 1921 roku w celu - jak to określa neokonserwatywne pismo The New American - promowania nowego porządku światowego opartego na likwidacji państwowych suwerenności i osobistych wolności. Obecnie, organizacja ta skupia 2905 członków. Wejść w jej skład można tylko poprzez rekomendację innych jej członków. Nie sam jednak sposób rekrutacji czy liczba członków świadczy o sile CFR. Członkowie Council on Foreign Relations są ulokowani na samych szczytach amerykańskiego establishmentu politycznego - 387 osób jest urzędnikami administracji waszyngtońskiej, 327 pracuje we wpływowych dziennikach i stacjach telewizyjnych, 726 osób jest ulokowanych w różnych ekonomicznych agendach rządu federalnego USA, zaś 607 osób jest zatrudnionych na wyższych uczelniach. Na liście członków CFR figurują tak znane osoby w życiu politycznym USA jak Gerald Ford, Jimmy Carter, Walter Mondale, Michael Dukakis, George Bush czy Bill Clinton.

Z tego też powodu Council on Foreign Relations często nazywana jest niewidzialnym rządem Stanów Zjednoczonych. Niezależnie zaś od tego, co sądzi się o rzeczywistych wpływach i sile tej organizacji warto poświęcić chwilę uwagi temu, co doradza ona prezydentowi Clintonowi. Publikacje zawarte w najnowszym zimowym numerze Foreign Affairs poświęcone są zagadnieniom gospodarczym,

ochronie środowiska i polityce zagranicznej. Rad prezydentowi w dziedzinie ekonomii udziela J.E. Garten. Opowiada on się za wzrostem podatków i jednocześnie redukcją wydatków budżetowych.

Jak zauważa jednak cytowany już The New American, doradca prezydenta jest niekonsekwentny, gdyż jednocześnie popiera on federalny program kreowania nowych miejsc pracy, który jest niczym innym jak wydawaniem pieniędzy podatnika amerykańskiego. Z konkretnych pozostaje więc nałożenie podatków na benzynę i opał oraz wprowadzenie nowych podatków „środowiskowych”. Autor ten również opowiada się za ściślejszą koordynacją polityki ekonomicznej w skali świata. W erze wzajemnej współzależności nie wydaje się bowiem możliwe prowadzenie polityki ekonomicznej wyłącznie na szczeblu narodowym.

Dwaj następnymi publicyści J.J. Roman i A.B. Lovins zajmują się problematyką ochrony środowiska. Proponują oni stworzenie nowej kompleksowej surowcowo-ekonomiczno-środowiskowo-obronnej polityki (national energy-economic-environmental-military policy). Program taki obejmowałby zarówno restrukturyzację przemysłu obronnego, promocję nowych środków transportu jak i rozwój nowych dziedzin gospodarki. Jednakże inicjatorem zmian miałyby być znowu rząd federalny. Dlatego też propozycje te według opinii cytowanego poprzednio The New American oznaczają w praktyce wzrost podatków, z których finansowane by były rozmaite „środowiskowe” programy i wzrost ingerencji rządu w życie ekonomiczne.

Natomiast w zakresie polityki zagranicznej rady doradców prezydenta sprowadzają się do popierania przez USA polityki Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej polityki militarnej ingerencji w najbardziej zapalne punkty świata. Stopniowy rozrost prerogatywy ONZ, zdaniem cytowanego już The New American może doprowadzić do utraty suwerenności przez USA i inne państwa uczestniczące we wspólnocie narodów. Autorzy Foreign Affairs opowiadają się również za zmianą stosunków z Chinami. Ich zdaniem rząd amerykański powinien bardziej aktywnie poprzeć chiński reżim. W praktyce oznacza to udzielanie nie- lub niskoprocentowanych kredytów, technologii i rozmaitego rodzaju subsydiów kolejnemu komunistycznemu reżimowi. Za to wszystko oczywiście będzie płacił amerykański podatnik.

Zdaniem cytowanego już tutaj wielokrotnie The New American wszystkie „rady” udzielane prezydentowi Clintonowi sprowadzają się do stworzenia samoekspandującego, coraz bardziej scentralizowanego, coraz bardziej potężnego, coraz bardziej wszechwładnego i coraz bardziej kosztownego federalnego rządu. Argumenty te służą również za uzasadnienie do stworzenia samoekspandującej, coraz bardziej scentralizowanej, coraz bardziej potężnej, coraz bardziej wszechwładnej i coraz bardziej kosztownej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Czy rady te uda się prezydentowi Clintonowi wprowadzić w życie, pokaże najbliższa przyszłość?

Krzysztof Brzechczyn

WYWIAD Z REDAKTOREM MIESIĘCZNIKA „RADICAL” - JOE ŁOSIAKIEM

PYT. - Do kogo adresowany jest „Radical”?
ODP. - „Radical” jest adresowany do Amerykanów polskiego pochodzenia oraz tych środowisk politycznych w USA, które wprowadzić nie mają żadnych związków z Polską, ale interesują się tym, co się w naszym kraju dzieje.

PYT. - W jaki sposób jest kolportowany „Radical”?

ODP. - „Radical” w praktyce jest przygotowywany przeze mnie i moją żonę. Rozsyłany jest zaś przez pocztę. W ten sposób dociera on do prenumeratów rozsiadanych prawie na całym świecie. Wysyłany jest on między innymi do Chin, krajów byłego Związku Radzieckiego, Europy Zachodniej, Ameryki Łacińskiej itd.

PYT. - Jakie są cele i założenia pisma?

ODP. - Słowo „radical” pochodzi od greckiego słowa „radix” oznaczającego korzeń czyli

istotę rzeczy, zjawiska itp. Naszym celem jest też rzetelne informowanie zagranicznego czytelnika o prawdziwej sytuacji w Polsce i wyjaśnienie przyczyn tego stanu rzeczy. Ideowo bliska mi jest perspektywa środowisk prawicowo-niepodległościowych istniejących w naszym kraju.

PYT. - Jaki jest odbiór pisma przez Amerykanów?

ODP. - Trzeba zaznaczyć, że „Radical” dociera nie tylko do prywatnych osób ale i do redakcji różnych czasopism. Z tego, co wiem, to na przykład cały numer „Radical” był przedrukowywany przez pismo wolnych związków zawodowych, ukazujące się w Moskwie. Przedruki z „Radicala” ukazywały się również w prasie norweskiej. Również prasa amerykańska korzysta z informacji publikowanych

w wydawanym przeze mnie miesięczniku. Oddziaływanie „Radical” jest więc dużo większe niż by to wynikało z jego nakładu. Ja sam, kilka lat temu byłem zaproszony przez komisję senacką do Waszyngtonu, w celu udzielenia jej informacji o bieżącej sytuacji w naszym kraju.

PYT. - Z jakim kierunkiem politycznym w USA utożsamia się „Radical”?

ODP. - Pismo to odwołuje się do wartości chrześcijańskich i konserwatywnych. Z tego też względu utrzymujemy kontakt ze środowiskami neokonserwatywnymi w USA - American Party i Partia Podatników W. Howarda.

- Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów w dalszym wydaniu pisma.

O SOMALII Z INNEJ BECZKI

Dwa ciekawe artykuły na temat obecnej sytuacji w Somalii ukazały się niedawno. Pierwszy z nich zatytułowany „Dlaczego Stanom naprawdę zależy na ratowaniu Somalii” zamieścił 27 stycznia br. kanadyjski *Globe & Mail*, a drugi „Amerykańscy żołnierze 'szturmują' plażę, aby uciec od wszystkiego” zamieścił 12 marca br. *The New York Times*.

W artykule *Globe & Mail* z Mogadiszu, redaktor Geoffrey York pisze między innymi:

Dla Stanów wartością Somalii, znacznie przewyższającą jej niewielką ilość ludności i pustynne nieużytki, jest potężna mieszanka, na którą składają się instalacje militarne, zasoby ropy naftowej, wzrost wpływów islamizmu i krytyczne położenie geopolityczne. Aczkolwiek oficjalnym powodem militarnej interwencji w Somalii jest pomoc humanitarna, wielu specjalistów uważa, że położenie Somalii było poważnym powodem do wysłania tam w pośpiechu tysięcy amerykańskich żołnierzy. Należy pamiętać, że w 1991 r. o wiele mniejszy i rzadziej zaludniony Kuwejt stał się też, dla podobnych przyczyn terenem wojny, w której przygotowaniu, wybuchu i skutkach Stany miały chyba najpoważniejszy udział.

W Berberze w północnej Somalii znajduje się olbrzymie, jedno z największych w Afryce, wojskowe lotnisko. Berbera, ze względu na swe kluczowe położenie w Zatoce Adenu, w pobliżu Arabii Saudyjskiej i krajów Środkowego Wschodu produkujących ropę, była w latach osiemdziesiątych morską i lotniczą bazą amerykańską.

Przyczyną pacyfikowania Somalii może być też rosnąca w północnej Afryce fala islamskiego fundamentalizmu, którego wpływy są ostatnio bardzo odczuwalne w północnej części kraju.

Najbardziej jednak tajemniczym elementem tej złożonej sytuacji jest poważna możliwość obecności olbrzymich złóż ropy naftowej pod północną Somalią. Nikt nie wie na pewno jak bogate są te złoża i czy wydobywanie ropy okaże się opłacalne. Ale pięć największych firm - Conoco, Chevron, Amoco, Phillips i Agip - posiada już koncesje i prawa do eksploatacji złóż na terenach przekraczających połowę terytorium Somalii. Umowy i kontrakty na wiercenia zostały nadane tym firmom w końcowych latach 80-tych i były podpisane przez ówczesnego dyktatora Mohammeda Siad Barre. Obecnie firmy te spodziewają się, że w spacyfikowanej Somalii będą mogły kontynuować swe prace. Obserwatorzy w Mogadiszu są pewni, że to obecność ropy w północnej Somalii wpłynęła na decyzję o militarnej interwencji. Conoco szczególnie wykazało poważne zainteresowanie Somalią. Raymond Marchand, kierownik operacji Conoco w Somalii, odwiedzał ją często w okresie ostatnich dwóch lat niezależnie od szalejącej tam wojny i rozruchów. Luksusowe pomieszczenia Conoco w Mogadiszu były główną kwaterą Roberta Oakley, specjalnego wysłannika Stanów, oraz innych, pracujących w Somalii wysokich urzędników Departamentu Stanu.

Specjalnym reprezentantem Conoco w Somalii jest 47 letni, wielki przemysłowiec Osman Hassan Ali, posiadający bliskie kontakty z jednym z największych przywódców rebelii generałem Mohammedem Farrah Aididem. Ali od dawna kieruje finansami generała Aidida i w czasie wywiadu jakiego udzielił w swej

obszernej rezydencji w Mogadiszu, powiedział: „Firmy produkujące ropę są bardzo zainteresowane Somalią.”

Powyższe zestawienie może sugerować, że Waszyngton nie tyle jest zainteresowany cierpieniami sześciu milionów ludzi w Somalii, ile interesują go następujące zagadnienia:

- ochrona karteli naftowych, nawet za cenę kolaboracji z ludźmi odpowiedzialnymi za obecną okropną sytuację w Somalii,
- utrzymanie pod amerykańską kontrolą strategicznych baz wojskowych i szachowanie nimi islamskiego świata oraz państw, które w przyszłości mogłyby stać się niebezpieczne dla Izraela.

Autor artykułu w końcu zapytuje, czy to nie dla tych samych przyczyn. Waszyngton zbroił i umacniał świecki (sekularny) reżim Saddama Husseina w Iraku, podczas jego długiej wojny z Iranem. Komu zależało na tym, aby przez 10 lat wojska Iraku wykrwawiały islamski fundamentalizm w Iranie, gdy w tym samym



czasie Izrael sprzedawał irańskim fundamentalistom wszelkiego rodzaju uzbrojenie, często produkowane w Stanach? A może nawet teraz Waszyngton ochrania reżim Husseina, aby ewentualnie w przyszłości wykorzystać go ponownie przeciwko rosnącemu szybko islamskiemu fundamentalizmowi?

New York Times zajmuje się zupełnie innym aspektem „somalijskiej” sytuacji. W swej korespondencji z Mogadiszu Donatella Lorch pisze, że w ciągu ostatnich trzech tygodni ulubionym miejscem spotkań żołnierzy amerykańskich i ONZ stał się półmłowy odcinek morskiego wybrzeża - „plaża Arroyo”; ten kawałek piasku, na którym nawet postawiono drewniany „klub”, zawdzięcza swoją nazwę nazwisku pierwszego, zabitego w Somalii żołnierza USA. Na „plaży”, przy ogłuszającym pisku hamulców olbrzymich transportowców, ładujących na oddalonym o mniej niż 100 metrów lotnisku i w tyle unoszonym przez latające helikoptery opalają się na maskach swych samochodów lub smażą na piasku tawieni żołnierze amerykańskiej morskiej piechoty (Marines). Grają w siatkówkę, słuchają włoskiej muzyki, a także szukają rozrywek, takich jak alkohol i kobiety. Ten kawałek piasku jest jednym z niewielu miejsc w tym kraju, gdzie Marines szukają ucieczki przed okropną beznadzieją i czyhającym na każdym kroku niebezpieczeństwem. Tutaj nie ma wojskowej dyscypliny, tutaj mogą zapomnieć o Somalii i tutaj też mówią otwarcie, co ich dreczy i gnębi.

Robert Ritchie, 25 letni kapral Siódmego Zmotoryzowanego Batalionu mówi, że pobyt na plaży pozwala mu zapomnieć, gdzie się znajduje. „Jesteśmy obrzucani kamieniami lub owocami przez dzieci, strzelają do nas, przydarza się nam wszystko, co możliwe. W Arabii Saudyjskiej przynajmniej mieliśmy jakieś zajęcie. Tutaj panuje przekonanie, że nasz przyjazd nie miał w ogóle sensu.”

Alkohol jest zabroniony w amerykańskim wojsku, ale na plażę przynoszą go Francuzi i Włosi i „handel wymienny” kwitnie. Za podbicie poncza dostaje się butelkę Ballantine, za gogle - piwo od Włochów, a za kój - olbrzymią flachę wina. Plaża ma elektryczność, telefon i wieże dla ratowników; wkrótce będzie też „barbecue”, bezalkoholowe napoje i głośniki z ogłuszającą muzyką. Żołnierze zostawiają swoje uzbrojenie i mundury w przebieralni, ale muszą nosić buty w morzu, ze względu na ostre koralowe dno.

Arroyo prawdopodobnie jest jedynym miejscem relaksu, lecz żołnierze próbują zaadaptować się wszędzie. Walka z beznadzieją, piaskiem, pyłem, upałem i komarami trwa. Jest więc Diabelski Hotel, a w nim pokój 445, nazywany tak dla codziennego, o tej właśnie godzinie rano, ostrzału przez snajperów. Na stadionie 1800 żołnierzy zmagowało się ze starych części samochodowych ekwipunek do ćwiczeń w podnoszeniu ciężarów. O 3:30 rano startują na bieżni biegacze. Na „zielonej linii”, najbardziej niebezpiecznej i niesamowitej granicy, dzielącej północny Mogadiszu od południowego, budynek byłego Bank of Somalia, a obecnie ciężko ufortyfikowana placówka Marines nazywa się albo Checkpoint 77, albo Fort Apache. Sąsiednie budynki są zrujnowanymi przez moździerze szkieletami, piękne palmy, którymi nie tak dawno były wysadzone ulice, są kikutami z poobrywanymi czubkami, a wszędzie dookoła widać podziurawione kulami, pozbawione okien i drzwi, wraki samochodów. I na to cmentarzysko wali przez 12 godzin dziennie „disco i rock” z olbrzymich głośników Fortu Apache.

Beznadzieja i upadek ducha wśród wojska są poważnym problemem. Dowódcy obawiają się, że z tych powodów żołnierze mogą stać się łatwym celem dla lokalnych snajperów. Są próby utrzymania kontaktu między wojskami a Somalijczykami; w ośrodkach karmienia, szkołach, przy uczeniu młodeży koszykówki. Lecz sytuacja staje się szczególnie napięta w czasie pieszych patroli. Oddział zwykle składa się z 12 żołnierzy, a każdy z patroli trwa dwie godziny. Ze względu na ostrzeliwających snajperów trzeba w pełnym ekwipunku przebiegać ulice, korzystać z każdej osłony i „kleić” się do ścian zrujnowanych budynków. Dzieci ciągną żołnierzy za mundury, rzucają w nich kamieniami. Wyrostki wyzywają ich po angielsku sprośnościami. Kapral Mario Santana narzeka, że ostatnio próbował odpychać tłum napierających i krzyczących „American go home” nastolatków, wśród których większość stanowiły dziewczęta.

Na ścianie jednego z budynków jest nagryzmołony, jeszcze w czasach poprzedzających obecną wojnę domową, po angielsku napis „szkoła obcych języków”. A pod nim, bardzo teraz na czasie, dodatek: „Okazja puka tylko raz. Pomóż sobie a Bóg ci pomoże!”

Lesław A. Giermański

O polskim antysemityzmie

W numerze SW z lutego br. Krzysztof Brzechczyn poruszył sprawę szeroko na Zachodzie przypisywanego Polakom antysemityzmu. Wyjaśnił też, jakim kręgiem tworzenie takiego obrazu jest wygodne. Zgadzać się z tezami autora, pragnę dodać swoje uwagi o przyczynach nadal występującego, choć niewielkiego - mniejszego niż w krajach Zachodu - antysemityzmu Polaków.

Bo jeśli się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”.

Przyczyny tego zjawiska w ciągu wieków były różne. W średniowieczu główną przyczyną była nietolerancja religijna. Później, aż do II wojny światowej drobnomieszczańska konkurencja sklepikarzy i rzemieślników. To jednak już odległa przeszłość, nieznana dzisiejszemu pokoleniu. Zbyt mało Żydów pozostało, by mogli oni być konkurentami w tych sferach.

Okres okupacji hitlerowskiej sprawił, że szumowiny wypłynęły na wierzch. Polscy szantażyści - szmalcownicy gnębili poszczególnych Żydów, rodziny. Stworzona zaś przez Niemców żydowska policja w gettach gorliwie pomagała im tępić swój własny naród. Polscy szmalcownicy dostawali kulę w łeb od Polski Podziemnej a żydowskie policjanci, którzy przeżyli?

Wygląda na to, że Żydzi pogodzili się między sobą na zasadzie „grubej kreski”. Powiesili Eichmanna, dogadali się z Niemcami kogo zrobić winnym? - Polaków... A faktem niezaprzeczalnym jest, że ci Żydzi, którzy na ziemiach polskich przeżyli okupację hitlerowską zawdzięczają, to wyłącznie polskiej pomocy. Tak, pomocy ludzi dobrej woli, narażających własne życie jak i instytucji kościelnych i konspiracyjnych.

I oto nadszedł front ze wschodu, a wraz z nim fala żydowskich komunistów. Większość przyjęła polskie nazwiska, ale ci o najmocniejszych pozycjach - Berman, Minc, Brystygierowa czy Fejgin - uznali to za zbędne. Jeszcze rosyjski nacjonalizm nie zwrócił się przeciw żydowskiej konkurencji, więc Bermany, Romkowscy i ich rodacy obsadzają

cały aparat polityczno-represyjny. UB, Informacja Wojskowa, sądy i prokuratury. Ktokolwiek przeszedł to jako w najmniejszym choćby stopniu podejrzan, do śmierci nie zapomni.

Można powiedzieć, że w każdym narodzie są źli i dobrzy. To oklepany fakt i nie można się z nimi spierać. Jednak Polacy przyznają, że krwawy psychopata Dzierżyński był Polakiem-potworem, Gruzini uważają Stalina za zakale swego narodu zaś Austriacy Hitlera za takiegoż wyrodka. I to jest uczciwe. Kiedy natomiast ktoś wspomni, że jeden z następców Dzierżyńskiego, Jagoda, był Żydem, Brystygierowa - Żydówką, to już słysząc od Polski po Australię wrzawę oskarżeń o... antysemityzm. Nic nie słysząc, by tych krwawych oprawców, którzy wyjechali do kraju swych przodków spotkało w Izraelu choćby potępienie otoczenia. Ni w Izraelu, ni w żydowskiej diasporze żaden głos oficjalny o tym się nie wypowiedział. Jeśli Żydzi pomijają te zbrodnie wstydliwym milczeniem jest to odczuwalne jako przejaw ich solidarności narodowej: „niech się Polacy kają ale wara od nas! Przecież to nasi rodacy i nic nam, Żydom złego nie zrobili...”.

Chyba nie trzeba udowadniać, że komunista podporządkowując się interesom najwyższej centrali w Moskwie przestał być członkiem narodu, z którego pochodził. Nawet Rosjanin, gdyż za przywileje gnębił innych Rosjan.

Czas więc najwyższy, by oficjalne czynniki żydowskie oczyściły się z odium, które rozciąga się na cały ich naród. A niedawna afera Bagsika dolewa w tej sytuacji benzyny do nieznacznego jeszcze ognia.

Olgierd Zarudzki
Poznań, 3 marca 1993 r.

P.S. Trzeba dodać, że znana żydowska solidarność istnieje tylko wobec obcych. Nie mając natomiast wewnątrz środowiska. Istnieje tam zjadła walka konkurencyjna o władzę, wpływy i pieniądze, o przetrawienie kosztów innego. Przejawiało się to i w gettach, i pod sowiecką władzą, gdzie przebieglejszy niszczył rywala. Byli więc Żydzi i w łagrach, aż w Meksyku wysłannik Berli zabił Trockiego.

Olgierd Zarudzki

Sojusz UD i KLD z SLD - faktem

To, co wielu uważało za niemożliwe dokonuje się na naszych oczach. Unia Demokratyczna i Kongres nawiązują coraz ściślejszą współpracę z komunistami. Nie chodzi już tylko o skrywane mariaże, jak to zrobił Bugaj zapraszając do Unii Pracy byłą (tylko do chwili rozwiązania PZPR) komunistkę, Ziolkowską. Przeciw takim przeciwnikom jak koledzy z „S” nie hańbi zawieranie jakiegokolwiek sojuszu. Aby nie dopuścić do wyboru Lecha Dymarskiego z RdR lub Jacka Maziarzkiego z PC do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Unia i Kongres głosowały na byłego PZPR-owca, redaktora Trybuny, kandydata SLD -

- Siwca. Nie dźwi już, że Michnik, Geremek czy Lityński nie widzą nic złego w ścisłym współdziałaniu z komunistami. Zaskakuje, że tą samą drogą poszło kilku posłów z „S”. I to nie byle jakich. Jan Rulewski uznał za stosowane zagłosować przeciwko swemu koledze z Prezydium „S” i więziennej celi, Dymarskiemu, za to na komunistę, Siwca.

Ten zaskakujący sojusz sprawdza się w działaniu. Dzięki poparciu SLD, UD i KLD przełamują w Sejmie program powszechnej prywatyzacji i ratują swego ministra, Lewandowskiego. Dzięki głosom UD i KLD, SLD wprowadza swojego kandydata do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Unia i Kongres wchodzi w układ z komunistami zwawo, nie widać wahań i zwątpienia. Zbliżają się wybory i możliwość skonsolidowania tego związku.

Z przykrością informujemy, że stały wzrost kosztów i zwiększenie opłat pocztowych zmusiły nas do podniesienia ceny pisma do 6.000 zł, prenumeraty półrocznej do 54.000 zł, rocznej do 100.000 zł.

Mamy nadzieję, że to utrudnienie nie ograniczy liczby naszych Czytelników.

Dotychczas opłacone prenumeraty zachowują swoją ważność.

Redakcja

pokwitowanie dla wpłacającego	pokwitowanie dla posiadacza r-ku	pokwitowanie dla banku
zł	zł	zł
słownie	słownie	słownie
wpłacający	wpłacający	wpłacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę	pobrano opłatę	pobrano opłatę
stempel i podpis	stempel i podpis	stempel i podpis

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!

Artykuł-apel (polski, niemiecki i francuski) wysłałem na prawie 1.000 adresów, z tego najwięcej w Szwajcarii. Załączam niemieckie i francuskie tłumaczenia i poniżej listę otrzymanych pozytywnych reakcji, których fotokopie na życzenie mogę Panu przesłać, ale w oryginalnych językach, bo nie dam rady ich przetłumaczyć. Na wszystkie oczywiście z podziękowaniem odpisałem. Tłumaczenie na angielski wysłałem z prośbą o korektę do przyjaciół w Londynie, ale nie zwrócono mi jej jeszcze, bo tam też mają dużo kłopotów i pracy w, coraz bardziej ujawniającej się, sprawie skomunizowanych władz w Kraju!!! O tym jednak może przy innej okazji, bo to straszny i olbrzymi temat. Tu jedynie zapytuję, czy nie należałoby wysłać artykułu takim panom, jak Jarosław Kaczyński, Jan Parys, Jacek Kurski, Piotr Semka, Adam Głapiński, Antoni Macierewicz, Grzegorz Kostrzewa-Zorbas i może nawet jeszcze innym, których adresów niestety nie posiadam? Z nazwiska wymieniam tylko tych, którzy przyszli mi na myśl po przeczytaniu książki „Lewy czerwcowy”, która zbulwersowała mnie w niebywały sposób i ciągle jeszcze jestem pod jej strasliwym wrażeniem. Nie o taką Polskę walczyliśmy od 1939 roku i po - przez ponad 50 lat!!!

Pozytywne reakcje na artykuł-apel otrzymałem do dziś od:

- 10.1 - „Głos Polski-Gazeta Polska”, Toronto/Kanada, po polsku całości
- 12.1 - Dr Tadeusz Kryśka-Karski, London
- 13.1 - J. Magn, ks. prof. dr hab. Stanisław Wielgus, rektor KUL-u, Lublin
- 15.1 - Prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, Opole
- 15.1 - Anna M. Czerkawska, London /Ontario/ Kanada
- 17.1 - Inż. Jerzy Skoryna-Lipski, Meksyk, tłumaczenie na hiszpański w miejscowej prasie
- 31.1 - „ZNAD WILII” nr 3, Wilno, po polsku w całości
- 5.2 - Jerzy Stanisławowski, Wilno
- 10.2 - Jerzy i Wanda Tworkowscy, Dunnville /Ontario/ Kanada
- 10.2 - Kolo b. Żołnierzy AK, Toronto /Kanada, (prezes Krzysztof L. Szydłowski)
- 11.2 - Istvan Kindernay, prezes Stow. Kombatantów Węgierskich 1956, Genewa (po franc.)
- 15.2 - Dr Alfred Rötheli, prezes Tow. Kościuszki, Solura (po niemiecku)
- 16.2 - Dominique von Burg, redaktor nac. szwajc. telewizji romańskiej (po francusku)
- 16.2 - Pal von Toth, prezes organizacji węgierskich w Szwajcarii, Bazyleja (po francusku)
- 17.2 - Książę Nicolas von Liechtenstein, ambasador Księstwa w Szwajcarii (po francusku)
- 19.2 - „La Lettre d'Information”, Paryż - publikacja w całości po francusku
- 19.2 - Pierre de Villemarest, Paryż, antykomunistyczny publicysta (po francusku)
- 20.2 - Dr Jerzy Miodoński, prezes SPK w Szwajcarii, Bern (ustnie)
- 20.2 - Lech Czerwiński, prezes Tow. „Most serc dla Polski”, Bern (ustnie)
- 21.2 - Bogdan Śniegocki, prezes Tow. Przyjaciół KPN-u w Szwajcarii, Luzern

- 22.2 - Ks. prałat Jan Frania, były rektor Kat. Misji Pol. w Szwajcarii, Fryburg
- 25.2 - Ks. prałat Ksawery Sokolowski, rektor Misji Pol. w Szwajcarii, Marly
- 25.2 - Mgr Janusz Wojdasiewicz, Lozanna (ustnie)
- 27.2 - Arch. Stefan Wojciechowski, prezes Pol. Grupy Inwestycyjnej, Lozanna (ustnie)
- 27.2 - Inż. Dionizy Simson, prezes Rady Parafialnej, Winterthur
- 27.2 - Inż. Andrzej Gujski, prezes Stow. Polskiego w Lozannie (ustnie), no i oczywiście J. Magn, Ojciec prof. dr h.c. mult. Józef M. Bocheński, b. rektor Univ. we Fryburgu.

Po przeczytaniu artykułu Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Wyrok na generała” (z którym nie we wszystkim się zgadzam) w styczniowym numerze „Orla Białego”, Londyn, napisałem 18.02) do autora i wysłałem mu artykuł z prośbą o ewent. przekazanie tego ostatniego także panu Brzezińskiemu.

Na dzisiaj to chyba wystarczy. Nie jestem pewien czy odpowiedziałem W. Panu na wszystkie pytania? Zrobię to chętnie następnym razem. Dziś proszę jeszcze o wiadomości dotyczące rozwoju tej akcji w Kraju, na Białorusi (do dziś nie mam odpowiedzi od p. Ostapenki) oraz wyników spotkania w Moskwie, jeśli się takie w ogóle odbyło. Gdyby nie było to w Moskwie, reflektowałbym nań jako obserwator. Oczywiście gdyby to nikomu nie przeszkadzało? Jeśli następne takie spotkanie miało odbyć się po tej stronie Bugu (w Polsce, na Węgrzech czy t.p.) to zgłaszam moją (i może ww Węgrów a nawet innych, np. ze szwajcarskich mass-mediów) obecność, jeśli to byłoby możliwe.

Jeszcze raz gorąco dziękując za wszelkie trudy pozdrawiam W. Pana jak najserdeczniej i proszę o przekazanie takichże pozdrowień również pp. Morawieckiemu i Frankiewiczowi.

Marian-F. Respond-Głowacki

Szanowna Redakcjo

W numerze 10-11 „Solidarności Walczącej” z listopada 1992 r. (otrzymałem go 22 stycznia br.) zamieszczony został artykuł pt. „Historię piszą zwycięzcy”, który Pan Redaktor Jan Vico przedstawił w formie wywiadu ze mną. Ponieważ tekstu nie przedstawiono mi do autoryzacji, a znalazły się w nim liczne błędy i uproszczenia, z żalem muszę stwierdzić, iż nie biorę odpowiedzialności za zawarte tam stwierdzenia. Proszę uprzejmie o opublikowanie mojego oświadczenia.

Z poważaniem
Andrzej Szcześniak

Szanowny Panie,

Przepraszamy za wszystkie zaistniałe błędy. Tekst w formie wywiadu z Panem otrzymaliśmy z - błędą jak się okazało - informacją, że nie jest konieczna autoryzacja. Na własną rękę dokonaliśmy pewnych skrótów.

Jeszcze raz przepraszamy.

Redakcja

Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku	Odcinek dla wpłacającego
Zamawiam	Zamawiam	Zamawiam
prenumeratę półroczną - 54.000 zł	prenumeratę półroczną - 54.000 zł	prenumeratę półroczną - 54.000 zł
prenumeratę roczną - 100.000 zł	prenumeratę roczną - 100.000 zł	prenumeratę roczną - 100.000 zł
od n-ru	od n-ru	od n-ru

Ś.p. Józef Czapski

12 stycznia br. pod Paryżem zmarł Józef Czapski - żołnierz, malarz, pisarz i publicysta. Żył 97 lat. Pacyfista z przekonania walczył w 1920, 1939 roku. Więzień obozu w Kozielsku, jeden z nielicznych, którzy uniknęli śmierci w Katyniu. W latach 1942-43, jako pełnomocnik gen. Andersa, szukał po całym Związku Sowieckim pomordowanych oficerów. Po wojnie długoletni współpracownik paryskiej „Kultury”. Wielki człowiek.

Poniżej przedrukujemy fragment impresji Wojciecha Karpińskiego z marcowego numeru „Kultury”.

red.

PŁOMIEŃ

Uderzał bezpośrednio - w życiu, pisanii, malowaniu, mówieniu - a jednocześnie miał w sobie wiele postaci i każdą był w pełni. Malarz, pisarz, krytyk sztuki i literatury, działacz, publicysta, żołnierz, kwestarz, przyjaciel, był przede wszystkim żywym człowiekiem. Gruntownie dobrym, promiennym, reagującym natychmiast - na krzywdę, na dowcip, na momenty przerażenia.

Rzucił się w rozmowę, w dyskusję, żył chwilą, a jednocześnie tkwił w strumieniu czasu. Pamięć była ważnym motorem jego działania, jego sposobem rozpoznawania się w świecie. Wpłatał w korzenie życia doczesnego, tkwił też mocno, myślał, uczucił, w życiu duchowym. Był mu ten inny wymiar potrzebny, wierzył w jego istnienie. Ktokolwiek się z Józefem Czapskim zetknął, z jego osobą czy z jego dziełem, nie wątpił o obecności w nim tej potrzeby, tego wymiaru. Był żywym dowodem istnienia „innego świata”. A jednocześnie o konfesyjnym i instytucjonalnym kształcie swojej religijności mówił mało, on, który rozmowy istotne, tak cenil.

Także w życiu wewnętrznym był raczej rysoznikiem niż filozofem. Kreślił szkice interesujących go światów, nie budował ideologii, systemów. Nie przez dedukcję odkrywał ludzi i siebie, nie dawał się szantażować spekulacjom, to stanowiło jego siłę; był jednak żywą, krytyczną, analityczną myślą zafascynowany, to też stanowiło jego siłę. Chciał chwycić mglenia rzeczywistości, był malarzem, a jednocześnie walczył o otwarcie malarstwa i malarzom, także rozumianym jako sposób postrzegania świata, szerszych horyzontów. „We Francji nie istniał nigdy przesąd, popularyny w Polsce, że malarz ma prawo być głupi”, napisał kiedyś z wyzywającą ironią. On nie był głupi, pracował nad tym, żeby nie być głupim. Uderzał mądrością konkretną i ludzką, która nie podlega okrutnej i celnej Gombrowiczowskiej formule: im mądrzej tym głupiej, bo jego mądrość nie była mądrością spekulacji i instytucji, kapłanów i filozofów. To była jego mądrość, Józefa Czapskiego, przez niego zdobywana i rozwijana.

Posługując się nakrochmalonym językiem słów uczonych, obcych mu, można by powiedzieć, że był zwolennikiem idiografii, ustalania, opisu i wyjaśniania jednostkowych faktów, nie zaś nomologii, wykrywania naukowych praw rządzących sferą ducha i ciała. Chciał odnaleźć prawdę przeżycia, utrwalić sens doznanego szoku. Szukał wyjaśnienia faktów. Wtedy, gdy starał się oddać sobie właściwymi środkami wrażenie, jakie zrobiła na nim gra światła i czerwonych płam widoczna przez chwień na dojrzałej w kawiarni czyjejś twarzy. Wtedy także, gdy szukał kilku zaginionych towarzyszy broni, i wtedy, gdy szukał kilkunastu tysięcy towarzyszy niewoli. I wtedy, gdy z ledwo napotkanym rozpoczynał rozmowę i chciał się dowiedzieć, co tamten uważa

i czuje. I wtedy, gdy otwierał szary kajet i notował tok myśli szkicując siebie.

Posługując się słownictwem trochę mu bliższym, lecz ciągle jeszcze odległym od jego bezpośredniości, powiedzieć by można: był poszukiwaczem epifanii, łowcą chwil, gdy rzeczywistość odsłania się oku, sercu, ciału, rozumowi - dostatecznie skupionemu, aby te znaki odkryć. Nie wierzył jednak w objawienie się w pustce. Nasze dochodzenie do rzeczywistości dzieje się tu, na tej ziemi, w chwili dzisiejszej, dzięki pracy przeszłej, z otwarciem ku jutru. Nie wydaje mi się więc krewnym Joyce'a (choć kto wie, jego powinowactwa z wyboru były tak szerokie - znajduje się wśród nich Beckett, jeszcze bardziej radykalny w oczyszczeniu). Potrafił być jednocześnie zafascynowany Tolstojem (w późniejszych latach bardziej Tolstojem artystą niż moralistą, choć moralistą także) i Dostojewskim, Alioszą i Iwanem, tym, który wierzył i poszukiwał świętości, i tym, który spalał się w buncie, i Kirilowem, i Szatowem, na Piotra Wierchowieńskiego patrzył z przerażeniem, tylko Stawrogin był mu nieskończenie odległy.

Czy fascynował go też Gogol? Jeżeli tak, to wyszedł raczej spod *Plaszcza* niż z *Nosa* (skąd - wedle złośliwych krytyków - wychynał Nobakov). Władimir Nabokov był mu obcy, on przyjaźnił się z tej rodziny z Sergiejem i Nikołajem, ale i w tej dziedzinie nie był dogmatyczny i kilka wierszy Władimira, kilka jego opisów, a zwłaszcza jego miłość do kultury rosyjskiej, do Puszkina, do słowa i poezji, były Czapskiemu bliskie, choć odmiennych sobie wybierali przyjaciele, z którymi zamierzali prowadzić rozmowy pod drzewami na Elizejskich Polach (niebieskich, nie paryskich). Już je prowadzą, prowadzili je obaj jeszcze tutaj, były dla obu ważne, stanowiły ich sposób istnienia w czasie, w kulturze. Myślę jednak, że ze sobą nawzajem mało rozmawiali.

Różnorodność duchowych powinowactw Czapskiego oddaje jego bogactwo, czy też raczej je współtworzy. Te parantele były dla niego ważne, życiodajne. Buntował się, chciał samodzielnie budować swój świat wewnętrzny, ale nie zamierzał zaczynać od zera. Nie uważał, że stwarza nową literaturę, nowe malarstwo. To także stanowiło jego siłę. Towarzystwo radykalizmowi krytycznej świadomości współczesnej tylko do pewnego punktu. Malarstwo nie było dla niego skończone, ani powieść, ani poezja. Dawna sztuka nie była dla niego martwa. Interesował się skrajnie sceptycznym spojrzeniem Pawła Valéry, nihilizmem Ciorana, przeżył kiedyś Nietzschego kryzys ekspresji przedstawiony w *Liście Lorda Chandosa* Hofmannsthal. Odbierał jako przesłanie osobiste, list do siebie i o sobie, ale nie totalną krytykę i milczenie były jego punktem dojścia. Współczesne truciźny połykał bez szkody. Dlaczego? Bo łączyły go namiętnie związki z przeszłością, z życiem.

Był postacią historyczną, co tylko utrudniało rozpoznanie sytuacji, bo był jednocześnie kimś innym. Kim był? Józefem Czapskim, Józkiem nie tylko dla rodziny i przyjaciół, tych już były setki, ale dla tych, na których padł promień jego obecności.

Kim będzie (jest)? Władzą spojrzenia. Umiejętnością nazywania ludzi, rzeczy, problemów. Odkrywania ich kształtu, ich wzajemnych związków. Miał ten dar: słowami i farbami kreślić portret osoby, krajobrazu, rzeczy martwych i bez ruchu - i rzeczy w ruchu, żywych, grup ludzi trwających w czasie i w przestrzeni.

Dzieła Czapskiego, jego obrazy, jego rysunki, jego eseje, książki pozwalają mi patrzeć - na nie, na niego, na mnie i na innych. Budzą we mnie nie tylko zachwyt, że oto widzę nowy i trafny obraz czy rysunek, czytam żywą opowieść o ludziach, rzeczach i problemach, lecz także uczą patrzeć i mówić, także tych, którzy sami nie zamierzają malować ani pisać. Ożywiają przed nami świat, ożywiają nas, ożywiają Czapskiego. To nie jest frazes. Wiem o tym. Nie maluję i nie rysuję, ale płótna Czapskiego nie tylko nauczyły mnie rozpoznawać je wśród dzieł innych twórców, lecz także rozpoznawać potencjalne obrazy Czapskiego na stacjach metra, w pejzażu, w teatrze, w kawiarni. Jego książki dosłownie uczyły mnie mówić i myśleć o malarstwie. Kreślone przez niego słowami portrety ludzi i stanów duchowych uczyły mnie, choć nie nauczyły, szkicowania sylwetki ludzi czy zjawisk.

Czym jest, gdzie jest, widok zająca sprzed lat, gest ręki, która go wtedy wskazywała, pytał (przed laty) Miłosz w jednym z wierszy. Gdzie jest ból, gdzie jest radość, ośnienie, gdy zjawiają się, zarazem chwilowe i trwałe w czasie? Ale - posuwając się dalej - czym jest, gdzie jest dar wywoływania tych stanów? Artyści są indywidualni, indywidualistami, lecz uczą nas (istoty nie pozwalające się schwytać regułom i potrzebujące reguł) patrzeć i mówić. Zapala się czyjeś spojrzenie, gdy patrzy na obraz, gorszy lub lepszy, namalowany wczoraj bądź przed wiekami. Budzi się czyjś głos, pragnienie, żeby przemówić, gdy słyszy czyjś głos żywy (co to znaczy, że głos jest żywy?).

Wiem, odsyłam pytanie na wyższe piętro, poszukuję praw i wyjaśnień, choć tak się od tego odżegnuję, gdy zastanawiam się nad Józefem Czapskim, nad jego istnieniem, uderzając intensywnym. Jeden ze szczególnie bliskich mu wierszy - potrzebował poezji, choć jej nie tworzył; przez nią poznawał świat poetów i swój świat - mówi o tym, że nasze życie spleta się z innymi żywotami, zamykają słowa jakby dla niego napisane: „A mój udział jest czymś więcej niż tego życia wąty płomień albo wąska lira”. Ale to lira, niekiedy wąska, niekiedy ciężka - czy paleta, czy pióro - pomagają nam zrozumieć, że nasz udział jest czymś więcej; to płomień, czasem wąty, czasem wybuchający wieloma językami, lecz zawsze przecież mający swój kres, to wewnętrzny płomień stanowi o tym większym udziale. Ten płomień oświeca, powoduje, że widzimy, potrafimy rozróżniać, nazywać rzeczy, że rzucamy cień, że żyjemy. Niektórym dana była władza, aby ten płomień utrwalić - słowami, barwami, następstwem dźwięków. Potrafią przekazać chwilę, gdy widzą jasno w zachwyceniu.

Wąska lira, ciężka lira, widzieć jasno w zachwyceniu - cytaty, nawiązania, kontynuacje, domena francuska, domena niemiecka, domena rosyjska, gwoździe diamentowe cytatów, za to się chwytam, żeby jakoś określić, czym jest dla mnie jego odejście, jego obecność. Na czym polegała swoistość i siła tego płomienia, który zgasi?

Wojciech Karpiński

NOWA DOKTRYNA OBRONNA RP

Rozmowa z prof. dr Zdzisławem Rurarem

(zamieszczona w 48/92 numerze pisma Panorama, ukazującego się w Chicago)

T.P.: Proszę Pana, w dniu 2 listopada br. „kierownictwo polityczne” RP przyjęło nową doktrynę obronną kraju. Co Pan sądzi na ten temat?

Przyjęcie nowej doktryny obronnej kraju było oczywiście konieczne, gdyż Polska nie jest członkiem Układu Warszawskiego, który został rozwiązany, jej armia nie jest już „armią koalicyjną”, co w praktyce oznaczało podporządkowanie Armii Sowieckiej, ponadto NATO nie jest już więcej jej wrogiem.

Co więcej, w myśli dawnej doktryny działania wojenne miały być od początku przeniesione na terytorium nieprzyjaciela, co oznaczało w rzeczywistości ofensywny charakter WP, które wraz z innymi armiami Układu Warszawskiego miało przejść od pierwszych chwil wojny do ataku przeciwko krajom NATO, głównie b. Niemcom Zachodnim, Danii, a także ewentualnie Holandii i Belgii.

Czyli nowa doktryna obronna RP jest dowodem pozytywnych przemian w kraju?

Z formalnego punktu widzenia niewątpliwie tak. W rzeczywistości, sytuacja jest jednak bardziej skomplikowana.

Przed wszystkim należy wyjaśnić, że doktryna wojenna, to tylko ogólne założenia polityczno-wojskowe, a nawet gospodarcze i inne, które jakby ustalały kierunek wysiłków obronnych kraju. Doktryna musi być z kolei „przetłumaczona” na strategię wojenną, czyli szczegółowy sposób prowadzenia działań wojennych. Jest to działanie o wiele trudniejsze, gdyż w grę wchodzi tutaj konkretny przeciwnik, z którym grozi konfrontacja zbrojna. W nowej doktrynie, zresztą słusznie, za takiego przeciwnika nie uważa się NATO, natomiast niedwuznacznie wskazuje się na sąsiadów zza Bugu...

Czy jednak, sama tylko Rosja, nie mówiąc już o tzw. Wspólnocie Państw Niepodległych, czy nawet tylko samej Ukrainie i Białorusi, które są też mocarstwami nuklearnymi, są chyba zbyt groźnym przeciwnikiem jak na nasze możliwości, nieprawda?

Niestety, prawda. Polska, której siły zbrojne mają wynieść tylko 200 tysięcy, a więc połowę tego, co było dawniej, nie ma nie tylko broni termojądrowej, czy w ogóle jakiegokolwiek innej z kategorii tzw. broni masowej zagłady, ale nie ma nawet ostatecznie nowoczesnych sił konwencjonalnych, a zwłaszcza lotnictwa i broni przeciwlotniczej. A proszę pamiętać, jak to pokazały doświadczenia wojny w Zatoce Perskiej, że współczesna wojna, nawet tylko konwencjonalna, będzie prowadzona głównie przy pomocy lotnictwa, rakiet, a nawet systemów atakujących z orbity okołoziemskiej. Rosja, WNP, a nawet Ukraina, mają tego rodzaju siły, podczas gdy Polska ich nie ma w ogóle, albo tylko w nieznacznym stopniu.

Jeśli dobrze Pana rozumiem, to obrona RP przed agresją zza Bugu nie ma najmniejszych szans powodzenia?

Tak jest. Autorzy doktryny obronnej RP zdają sobie z tego nawet sprawę, ale mimo wszystko liczą na jakiś „honorowy opór”, co

oczywiście im się chwali, ale samym honorem nikt jeszcze wojny nie wygrał, zwłaszcza z przeciwnikiem o wiele silniejszym i w dodatku bezwzględny w działaniu. Na Pańskie pytanie odpowiedź może dać dopiero strategia wojenna RP, której na razie nie ma i nie wiemy kiedy będzie i jak będzie wyglądać.

Z tego co można jednak wywnioskować z wypowiedzi Janusza Onyszkiewicza, ministra obrony narodowej, Polska ma nadzieję wejścia do NATO w najbliższych pięciu latach, a to chyba zmieniłoby radykalnie naszą sytuację strategiczną, czyż nie tak?

Zapewne tak, jeśli tylko coś takiego byłoby możliwe. Niestety, o ile wiem, NATO w ogóle nie przewiduje poszerzenia się o nowych członków, a nawet nie spieszy się z udzieleniem gwarancji obronnych komukolwiek spoza sojuszu. Polska zresztą, nie wykazywała do niedawna żadnej chęci wstąpienia do NATO, ale nie tylko Polska, gdyż to samo odnosi się do innych krajów Europy Wschodniej.

Dlaczego? Jak Pan sądzi?

Proszę Pana, tylko niepoprawni optymiści mogą wierzyć w takie bajki jak rozpadnięcie się ZSRR i zniknięcie niebezpieczeństwa agresji z jego strony. ZSRR, rozwiązując Układ Warszawski, a także sam siebie, zaczął niemal od pierwszej chwili, jako niby „niepodległe państwa” powstałe na jego miejscu, zgłaszać swój akces do NATO. Co więcej, NATO wbrew rachubom Moskwy, nie rozwiązało się. No i teraz zaczyna się problem. Z Moskwy coraz częściej dochodzą głosy, że NATO nie przestaje być groźbą dla Rosji, WNP, itp, itd.

Ale na tym nie koniec. Według różnych doniesień z Moskwy, co zresztą nie zdobywa jakoś rozgłosu w świecie, rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, a faktycznie oznacza to ministerstwo ZSRR, opracowało główne założenia polityki zagranicznej kraju. Założenia te zresztą, sami dyplomaci rosyjscy „ujawniają” przy różnych okazjach.

No i według tych założeń jasno określa się, że „rosyjskim celem strategicznym” jest uniemożliwienie przekształcenia Europy Wschodniej przez Zachód w jakąś „strefę buforową”, odcinającą Rosję od niego.

Co więcej, mówi się tam także, że „nie należy pozwolić Zachodowi na wyrugowanie Rosji z Europy Wschodniej”.

Jeśli tak, to wygląda na to, że Rosja nadal uważa Europę Wschodnią za swoją „strefę wpływów”, podobnie jak to kiedyś uważał ZSRR.

Co to w praktyce oznacza?

No cóż jest to bardzo smutna wiadomość, choć nigdy nie wątpiłem, że tak właśnie jest po rozłamie ZSRR ze sceny dziejowej. W praktyce jest to zakaz wstępu do NATO dla Polski i innych krajów Europy Wschodniej.

A jakiej reakcji na coś podobnego można się spodziewać ze strony NATO?

Obawiam się, że NATO, choć oficjalnie mówi coś innego, to od początku rozumiało „przemiany” w całym bloku sowieckim.

Nie sądzę, że NATO pójdzie na konfrontację z Moskwą z powodu Polski czy jakiegokolwiek kraju wschodnioeuropejskiego. Nie po to NATO było stworzone, a dokonanie radykalnej rewizji jego założeń - jest w chwili obecnej niemożliwe. Przeciwnie, istnieje nawet możliwość, że wojska amerykańskie w ogóle opuszczą Europę Zachodnią, a wtedy sytuacja strategiczna Polski pogorszy się jeszcze bardziej.

To dlaczego Polska mówi o przystąpieniu do NATO?

Prawdę mówiąc, nie rozumiem tego. Gdybym był podejrziwy, to nawet pomyślałbym sobie, że jest to obliczone tylko na rozdrażnienie Moskwy, która - bodajże - szuka pretekstu do zwady z NATO...

A czy EWG, albo raczej Unia Europejska, nie byłaby jakąś alternatywą wobec NATO?

Z pewnością tak, choć jeszcze długo ani Francja, ani Anglia, mocarstwa nuklearne w Unii, nie byłyby w stanie przeciwstawić się Rosji. Do tego zdolne są tylko USA.

A zresztą, pomijając już to, co w końcu stanie się z EWG, a tym samym Unią, szanse wejścia do niej na prawach pełnego członka przed upływem dziesięciu lat - są chyba żadne. EWG wcale nie spieszy się z przyjęciem Polski, Węgier, a także Czech i Słowacji w swoje szeregi. Słowacja już prawie z całą pewnością nie będzie tam w ogóle przyjęta. A pozostałe trzy kraje, też mają małe szanse.

W ogóle zaś, to mówimy o dość długim horyzoncie czasowym, a przecież o losie Polski mogą zdecydować nie lata, ale nawet miesiące...

Dlaczego Pan tak sądzi?

Dlatego, że sytuacja w Rosji, a także we wszystkich innych krajach b. ZSRR, jest bardzo niejasna i przyszłość jest tam możliwa. Weźmy dla przykładu Litwę. Komuniści wygrali tam wybory, choć na razie nie mają za sobą jeszcze poparcia większości narodu, ale jest to wydarzenie, w które nikt w niedalekiej przeszłości nie uwierzyłby, podobnie jak w to, że Litwini będą wznosić pomnik Lenina z tectury...

Rzeczywiście, smutne to wszystko. Ale powróćmy jeszcze do nowej doktryny obronnej RP. Jeśli dobrze Pana rozumiem, to jest to, co prawda ważne, ale nie najważniejszy element w polityce obronnej kraju.

Tak, niestety tak. Ale najlepsza doktryna nie zastąpi liczebności armii, a nade wszystko jej uzbrojenia. Liczebność ta będzie zbyt mała w stosunku do wielkości terytorium Polski, a uzbrojenie kompletnie nie liczące się we współczesnej wojnie. Na zakup nowoczesnego sprzętu bojowego za granicą nie ma pieniędzy, a krajowy sprzęt jest nieprzydatny do walki z nowoczesną armią.

Szkoda, że tak Pan widzi sytuację, ale lepiej jest znać gorzką prawdę niż żadną.

Rozmawiał T.S. POCHRON



Numer zamknięto 7.04.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23a. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, środa w godz. 17³⁰ - 19⁰⁰ i czwartek - 16⁰⁰-18⁰⁰, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl.Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17⁰⁰-18³⁰, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 54.000 zł, roczna (12 n-rów) — 100.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratorki i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.